DZIŚ 6 STRON Cena 50 gr

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 22 sierpnia 1962 r. | ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR | Nr 199 (4101) | Wyd. A | Nakład 57.492

Tylko pięć kilometrów dzieliło statki Nikołajewa i Popowicza

Konferencja prasowa radzieckich kosmonautów

ZSRR przystępuje już do wypraw na inne planety

MOSKWA

Radzieccy kosmonauci Nikołajew i Popowicz oznajmili we wtorek w Moskwie, że najmniejsza odległość, na jaką zbliżyły się ich statki w przestrzeni pozaziemskiej, wynosiła zaledwie 5 km.

Nowi zdobywcy kosmosu oświadczyli również, że dobrze znieśli kilkudniowy pobyt w warunkach nieważkości, zachowując przez cały czas pełną sprawność fizyczną i umysłową.

Andrian Nikołajew i Paweł Popowicz podali te dwie informacje — niesłychanie ważne dla oceny ostatniego lotu kosmicznego — na konferencji prasowej, która odbyła się w auli Uniwersytetu Moskiewskiego.

Oprócz dwóch kosmonautów, o pierwszym zespołowym locie w kosmos opowiedzieli dziennikarzom także czołowi uczeni radzieccy: Błagonrawow, Jazdowski i Kiełdysz.

A oto kilka innych najciekawszych informacji podanych na konferencji.

— Nikołajew i Popowicz wylądowali w odległości około 200 km jeden od drugiego. I Nikołajew, i Popowicz katapultowali się ze swego statku i opadli na spadochronach. Wostoki osiągnęły powierzchnię Ziemi w ich pobliżu. (Pierwsze nieoficjalne doniesienia po locie sugerowały, iż kosmonauci nr 3 i 4 lądowali w Wostokach).

— Masa Wostoka-3, podobnie jak Wostoka-4, wynosiła około 5 ton.

— ZSRR przystępuje już do wypraw na inne planety. Najpierw wyruszą ku nim automatyczne stacje międzyplanetarne, potem statki z ludźmi.

KONFERENCJA PRASOWA kosmonautów Andriana Nikołajewa i Pawła Popowicza zaczęła się o godzinie 12 czasu miejscowego. Aula Uniwersytetu Moskiewskiego, mieszcząca przeszło półtora tysiąca osób, zapełniła się po brzegi. Oprócz 500 dziennikarzy radzieckich i zagranicznych — przedstawicieli dzienników, tygodników, towarzystw radiowych i telewizyjnych ze wszystkich kontynentów — na konferencję prasową zaproszono wybitnych działaczy nauki i kultury, przedstawicieli organizacji społecznych stolicy ZSRR i członków korpusu dyplomatycznego.

Wraz z bohaterami zespołowego lotu kosmicznego Andrianem Nikołajewem i Pawłem Popowiczem miejsca na podium zajęli ich „podniebni bracia" Jurij Gagarin i Herman Titow. Obok kosmonautów — najwybitniejsi uczeni radzieccy.

Zgromadzeni powitali bohaterów kosmosu burzą oklasków. Fotografowie i operatorzy filmowi otoczyli podium.

Konferencję zagaił **Mśtisław Kiełdysz**, prezes Akademii Nauk ZSRR.

Loty statków - sputników „Wostok-3" i „Wostok-4" przeprowadzono zgodnie z programem badania i opanowywania przestrzeni kosmicznej, realizowanym przez Związek Radziecki dla celów pokojowych — oświadczył uczony. To wybitne osiągnięcie radzieckiej nauki i techniki dokonane zostało dla dobra całego świata.

Kiełdysz stwierdził m. in., że szeroka sieć stacji naziemnych umożliwiła bezpośrednie rozmowy ze statkami, praktycznie rzecz biorąc z każdego punktu ZSRR. Dwustronne rozmowy z kosmonautami na falach ultrakrótkich odbywały się na odległość kilku tysięcy kilometrów, a w skali fal krótkich zarejestrowano przypadki, kiedy zasięg łączności znacznie przekraczał 10 tysięcy kilometrów.

Prezes Akademii Nauk zakomunikował, że wyniki przeprowadzonych w czasie zespołowego lotu kosmicznego badań naukowych będą opublikowane i „staną się nowym doniosłym wkładem nauki radzieckiej do pokojowego opanowania przestrzeni kosmicznej przez człowieka".

Zespołowy lot statków „Wostok-3" i „Wostok-4" — powiedział prof. Kiełdysz — wykazał ponad wszelką wątpliwość możność dokonywania lotów kosmicznych przez człowieka i wskazał drogę do realizacji jeszcze bardziej skomplikowanych i dłuższych lotów kosmicznych zarówno wokół Ziemi jak i w kierunku innych planet.

M. Kiełdysz wręczył A. Nikołajewowi i P. Popowiczowi, złote medale im. wielkiego uczonego rosyjskiego, ojca techniki rakietowej i lotów kosmicznych — K. Ciołkowskiego.

(Odznaczenie im. K. Ciołkowskiego ustanowiono w ZSRR jako odznaczenie za wybitne prace w dziedzinie komunikacji międzyplanetarnej. Nikołajewowi i Popowiczowi medal przyznało Prezydium Akademii Nauk ZSRR za dokonanie pierwszego na świecie zespołowego lotu kosmicznego. Również J. Gagarin i H. Titow zostali swego czasu odznaczeni tymi medalami).

M. Kiełdysz uściskał kosmonautów, a wszyscy obecni powstali z miejsc i powitali gorącymi oklaskami nowych bohaterów radzieckich.

Następnie zabrał głos prof. **W. Jazdowski**, który omówił problem dłuższego oddziaływania warunków lotu kosmicznego na organizm ludzki.

Opierając się na wstępnych danych, prof. Jazdowski stwierdził, że Nikołajew i Popowicz znieśli dobrze wprowadzenie swych statków na orbitę. Tętno Nikołajewa dochodziło do 120 uderzeń na minutę, a Popowicza — do 130 uderzeń; oddech odpowiednio około 10 i 20. Ale już pod koniec pierwszego i na początku drugiego okrążenia tętno i oddech obu kosmonautów były takie same jak na kilka minut przed startem. Przy szóstym okrążeniu tętno i oddech zbliżyły się do danych zarejestrowanych na kilka godzin przed lotem. Później tętno wynosiło 60—70, a oddech — 10—15 na minutę.

Prof. Jazdowski podkreślił, że „elektrokardiogramy obu kosmonautów nie wykazywały żadnych zmian patologicznych".

Uczony scharakteryzował jako optymistyczne wyniki obserwacji dotyczące skoordynowania ruchów oraz zdolności człowieka do swobodnego poruszania się i wykonywania rozmaitych ruchów w stanie nieważkości. Kosmonauci zachowywali orientację przestrzenną, która ulegała zakłóceniu tylko wtedy, gdy zamykali oczy. Mieli też zwykły apetyt. Pozytywne znaczenie miało niewątpliwie zbliżenie racji żywnościowej do tej, jaką stosuje się zazwyczaj na Ziemi. Higieniczne właściwości kabin obu statków były w ciągu całego lotu optymalne.

Z kolei przemawiał prof. **Anatol Błagonrawow**, kierujący Wydziałem Nauk Technicznych Akademii Nauk ZSRR. Stwierdził on, że śmiałość, z jaką dokonuje się w Związku Radzieckim lotów kosmonautów opiera się przede wszystkim na niezawodności środków technicznych. Problem ten — podkreśla Błagonrawow — jest szczególnie doniosły, gdy chodzi o nader skomplikowane urządzenia techniczne.

Błagonrawow zwrócił uwagę korespondentów na konsekwencję, z jaką realizuje się w Związku Radzieckim opanowywanie przestrzeni kosmicznej i na okoliczność, że idea pokonania kosmosu jest wcielana w życie w imię dobra całej ludzkości.

Aby osiągnąć ten cel, Związek Radziecki — mówił dalej uczony — w dążeniu do pokojowego wykorzystania kosmosu walczy i będzie nadal walczył o wyłączenie z programów badań kosmosu eksperymentów, które mogą przeszkadzać rozwojowi nauki, które zanieczyszczają przestrzeń kosmiczną.

Prof. Błagonrawow przypomniał, że Związek Radziecki za pośrednictwem komisji ONZ proponował zawarcie porozumienia w sprawie wyrzeczenia się stosowania sztucznych satelitów Ziemi do celów militarno - wywiadowczych, w sprawie ustalenia na płaszczyźnie międzynarodowej środków przyjścia z pomocą kosmonautom przypadkowo lub wskutek awarii lądującym na terytorium obcym, jak również zwrócenia lądujących w ten sposób obiektów kosmicznych krajom, które wyrzuciły je w kosmos. Niestety jednak — powiedział uczony — nasi partnerzy w kosmosie nie uwzględnili tych propozycji.

Mówiąc o najbliższych planach radzieckich w dziedzinie badania kosmosu, uczony stwierdził, że kontynuowane będą najpierw rejsy kosmiczne automatycznych stacji międzyplanetarnych, a potem — z bezpośrednim udziałem człowieka.

„Obecnie — oświadczył Błagonrawow — w pełni udowodniono możliwość długotrwałych wypraw człowieka w kosmos. Przestała należeć do sfery marzeń możliwość osiągnięcia przez człowieka Księżyca i sąsiednich planet systemu słonecznego".

Nie ulega wątpliwości — podkreślił on dalej — że ostatni lot kosmonautów radzieckich po opracowaniu wszystkich materiałów „umożliwi wprowadzenie nowych zmian zmierzających do usprawnienia, a może i do przyśpieszenia projektowanych badań i w swoim czasie nowe osiągnięcia naszej nauki i techniki znów wywołają poruszenie na całym świecie". Obecni powitali te słowa uczonego hucznymi oklaskami.

Owacyjnie witany lotnik — kosmonauta ANDRIAN NIKOŁAJEW oświadczył, że naród radziecki, KC KPZR i rząd radziecki poświęcają baczną uwagę sprawie opanowania kosmosu w celach pokojowych. Szczególną przyjemność — dodał on — sprawia mi okoliczność, że nasze loty kosmiczne zmierzają do naukowych, pokojowych celów i odpowiadają interesom całej ludzkości.

Ja i Paweł Romanowicz jesteśmy wielkimi przyjaciółmi. Doskonale się rozumiemy i współpracujemy — powiedział Nikołajew. — Zakomunikował on dalej, że statki — sputniki „Wostok-3" i „Wostok-4" są „bardziej udoskonalone i bardziej komfortowe" niż „Wostok-1" i „Wostok-2", „chociaż w zasadzie urządzenie tych statków jest analogiczne".

(Ciąg dalszy na str. 2)

50-tysięczny „Junak"

W dniu 18 VIII 1962 r. punktualnie o godz. 13.30 zjechał z taśmy produkcyjnej Szczecińskiej Fabryki Motocykli jubileuszowy 50-tysięczny motocykl „Junak". Jak wiadomo pierwsza prototypowa partia tych maszyn w liczbie 30 szt. opuściła fabrykę w roku 1956.

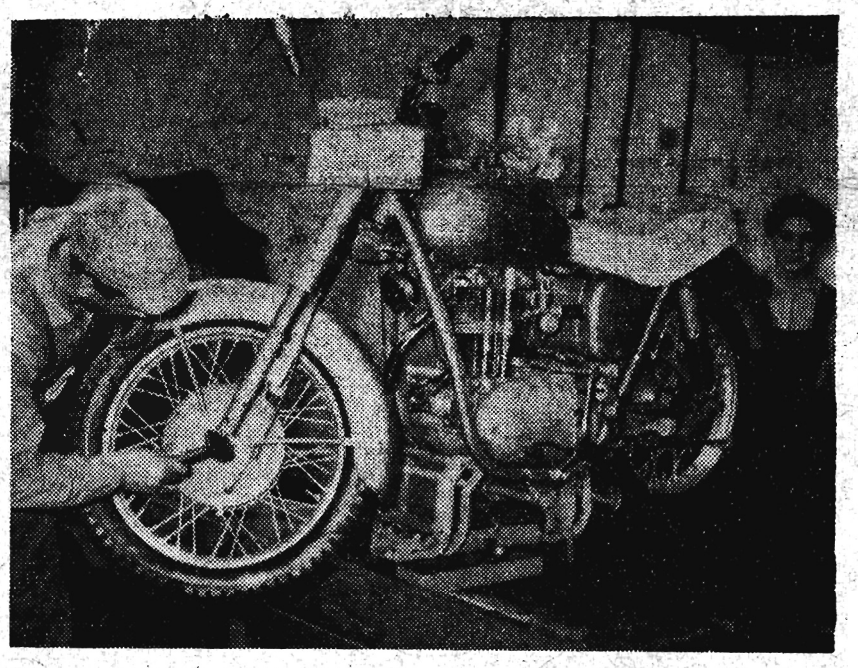

Na zdjęciu: Jubileuszowy „Junak" przechodzi ostatnie zabiegi kosmetyczne na taśmie montażowej.

CAF — fot. Weczer

Pojazdy kosmiczne USA i W. Brytanii ucierpiały wskutek eksplozji nuklearnych w kosmosie

NOWY JORK

Pas silnego promieniowania, który utworzył się wokół Ziemi po eksplozjach amerykańskich na dużych wysokościach, przeprowadzonych w ubiegłym miesiącu i który umiejscowiony jest poniżej tzw. „pasa Van Allena" spowodował uszkodzenie trzech pojazdów krążących w kosmosie — dwóch satelitów amerykańskich oraz brytyjskiego „Aeriela". Wiadomość tę podano we wspólnym komunikacie amerykańskiej Komisji Energii Atomowej oraz brytyjskiego Ministerstwa Obrony.

Rzeszowskie „Delikatesy" przez godzinę były pod opieką klientów

Mieszkańcy Rzeszowa mieli w niedzielę nie lada atrakcję. Postarał się o nią personel rzeszowskiego Domu Handlowego „Delikatesy". Po zakończeniu dyżuru o godz. 15 sprzedawcy opuścili, jak zwykle stoiska, a odpowiedzialni za zamknięcie głównych wejść pracownicy... zostawili je otworem.

Przechodzący ulicą ludzie, widząc otwartę „Delikatesy" wstępowali po zakupy. Jakież było ich zdziwienie, kiedy wewnątrz nie zastali sprzedawców. Zorientowawszy się szybko, że musiało tu zajść jakieś niedopatrzenie, grupa energiczniejszych osób zorganizowała na miejscu „honorową wartę". Przez godzinę rzeszowskie „Delikatesy" pozostawały pod opieką mieszkańców miasta. Następnie sklepem zaopiekowała się milicja.

Przeprowadzony w poniedziałek generalny remanent nie wykazał żadnych braków. Tylko w jednym ze stoisk spożywczych, komisja remanentowa stwierdziła niedobory sięgające ok. 1,5 tys. zł. Nie wydaje się jednak, aby o to „manko" można było posądzać rzeszowiaków.

CIEKAWOSTKA DNIA

ZA OSTATNIE SKRADZIONE PIENIĄDZE KAZAŁ SIĘ WIEŹĆ NA POLICJĘ

Za ostatnie 2 marki — resztkę skradzionej sumy — blisko 5 tys. marek, 22-letni piekarz z Bremerhaven kazał się taksówkarzowi wieźć do komisariatu policji. Całą sumę przepuścił on w ciągu kilku dni w nocnych lokalach. W komisariacie oświadczył, że przyznaje się do kradzieży z powodu „dręczących go wyrzutów sumienia".

Jaka będzie dziś pogoda?

Sytuacja baryczna: Europę środkową oraz rejon Wysp Azorskich zalegają wyże baryczne. Niże baryczne znajdują się nad południowym Atlantykiem i Europą wschodnią.

Prognoza pogody: Pogodnie lub zachmurzenie niewielkie. Wieczorem wzrost zachmurzenia. Temperatura najwyższa dniem do 25 st. C., najniższa nocą 14 st. Wiatry słabe, z kierunków wschodnich.

Rewolta pałacowa na tle haremów

PARYŻ

Swego rodzaju przewrót pałacowy rozgrywa się w tych dniach w Arabii Saudyjskiej. Czterech braci króla Sauda, z emirem Talalem na czele, postanowiło, idąc z duchem czasu, zlikwidować swe haremy. Uroczyście zwolnili więc kilkadziesiąt nałożnic i kilkaset niewolnic z obowiązków służbowych, wystawili im na drogę świadectwa dobrych obyczajów oraz wypłacili odpowiednie kwoty, należące im się wskutek rozwiązania umowy o pracę.

Król Saud niezbyt przychylnie przyjął do wiadomości te posunięcia. Zwołał Radę Ministrów i nakazał odebrać postępowym braciom dodatki rodzinne, wyrażające się kwotą 300 tys. dolarów rocznie i przeznaczone na utrzymanie haremów oraz premie w wysokości 10 tys. dolarów za każde uznane dziecko.

Przyczyną gniewu królewskiego nie jest bynajmniej ewentualność rozstania się z własnym haremem, złożonym z 90 konkubin, lecz to, że haremowe dzieci książęce były od wieków filarami dynastii. Zajmując uprzywilejowane stanowisko w kraju, były one po dojściu do pełnoletności zainteresowane w utrzymaniu monarchii feudalnej.

Toteż Saud, który wie, że rządzić, to znaczy przewidywać, gniewa się, przeczuwając, iż idą inne czasy.

Konferencja prasowa radzieckich kosmonautów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Andrian Nikołajew wspomniał o dwóch wielkich samodzielnych etapach prac przygotowawczych, które poprzedziły lot. Jeden z nich obejmował ogólny kurs wyszkolenia lotników — kosmonautów, a drugi — konkretny, przygotowawczy okres przed lotem.

Konkretne, ściśle odpowiadające nakreślonym zadaniom przeszkolenie umożliwiło nam pomyślne wykonanie programu lotów — oświadczył kosmonauta.

Jest rzeczą godną największego podziwu — oświadczył A. Nikołajew — że statki kosmiczne „Wostok-3" i „Wostok-4" wprowadzono na wyznaczone orbity z nadzwyczajną dokładnością zarówno jeśli chodzi o czas, jak i miejsce.

Znalazły się one w bardzo nieznacznej odległości od siebie i „byliśmy gotowi uścisnąć sobie nawzajem rękę i pogratulować pierwszych sukcesów".

Jak stwierdził Nikołajew — znaczne nachylenie płaszczyzny orbity w stosunku do płaszczyzny równika, dały kosmonautom możność „podziwiania wszystkich kontynentów kuli ziemskiej".

Dzieląc się swymi wrażeniami A. Nikołajew powiedział, że statek „Wostok-3" przez cztery doby był dla niego „domem rodzinnym". „Życzliwość i serdeczność ludzi radzieckich, partii i rządu pomnożyły dziesięciokrotnie moje siły". Do głębi duszy wzruszyły kosmonautów depesze gratulacyjne oraz radiotelefoniczna rozmowa z Nikitą Chruszczowem. „Napłynęła nowa fala energii, wzrosła wielokrotnie wola zwycięstwa".

Nikołajew powiedział, że przez cały czas lotu miał „trwałą i pewną łączność z Ziemią"; słyszał głosy swych przyjaciół - kosmonautów, którzy komunikowali mu potrzebne dane.

„Jakże się ucieszyłem — powiedział Nikołajew — gdy w końcu pierwszej doby mego lotu znalazł się obok mnie na orbicie sterowany przez mego przyjaciela statek „Wostok-4". Nawiązaliśmy natychmiast łączność radiową, pytaliśmy się nawzajem o samopoczucie i życzyliśmy sobie szczęśliwego lotu".

„Trudno opowiedzieć jak przyjemnie latać w kosmosie we dwójkę — czuć, że się ma przy sobie przyjaciela. Loty odbywały się ściśle według planu opracowanego na Ziemi — dokładnie co do minuty. Każdy z elementów naszego zadania był przez nas dokładnie opracowany i dobrze przygotowany na Ziemi. Pracowaliśmy według zasady: „trudna nauka — łatwy lot".

Nie cierpieliśmy — oświadczył dalej kosmonauta — na brak apetytu. Odżywialiśmy się w ściśle ustalonych porach. Według ustalonego planu pracowaliśmy, dokonywaliśmy obserwacji i odpoczywaliśmy. Muszę przyznać, że w kosmosie śpi się bardzo dobrze. Nic nigdzie nie gniecie, nie trzeba się przewracać z boku na bok. Z zadowoleniem uprawialiśmy ćwiczenia fizyczne przewidziane programem. Podtrzymywało to nie tylko sprawność mięśni, lecz i zdolność do pracy.

Według słów Nikołajewa, potrzebowałby on 95 godzin, aby opowiedzieć szczegółowo swoje wrażenia — czyli tyle czasu, ile przebywał w kosmosie.

Nikołajew podkreślił, że zarówno jego, jak i Popowicza zaopatrzono w żywność według ich upodobań. Przed jedzeniem — powiedział on — życzyliśmy sobie nawzajem przez radio smacznego.

W pewnej chwili Popowicz zakomunikował, że lubi ukleję i że „właśnie ją je". Ja natomiast — powiedział żartobliwie Nikołajew — nie miałem uklei.

Kosmonauta podkreślił, że podczas lotu miał doskonałą, chłodną wodę i że pił jej więcej niż soków.

Podczas pierwszego snu w kosmosie Nikołajew budził się trzy razy. Podczas drugiej, trzeciej i czwartej doby budził się regularnie o 2 w nocy, ale ponieważ wstawanie ze snu było zaplanowane na godzinę 4 „patrzył na zegarek i znów kładł się spać".

Nikołajew przyzwyczaił się bardzo łatwo do rozkładu zajęć, jaki obowiązywał podczas podróży. W drugiej dobie obudził się na dwie minuty przed ustalonym terminem, w trzeciej po dokładnie 8-godzinnym śnie, a w czwartej o 10 minut później niż przewidywał rozkład. Jak się okazało — dodał Nikołajew — było tego dosyć, ażebym się znalazł nie nad terytorium Związku Radzieckiego, jak przewidywał plan, lecz nad terytorium Ameryki Północnej.

Kosmonauta wspomniał, że z wysokości kosmicznej dobrze rozróżniał wybrzeża i zarysy miast, zwłaszcza w godzinach nocnych. Można było wówczas dostrzec nawet główne ulice.

Lot zespołowy odbywał się podczas pełni Księżyca. Gdy wyłączało się oświetlenie można było przy świetle Księżyca rozróżniać przyrządy, znajdujące się w kabinie statku kosmicznego.

Jednocześnie z Popowiczem Nikołajew obserwował konstelację Oriona przez iluminator statku.

Andrian Nikołajew stwierdził, że gdy rozpoczęło się obniżanie lotu statku „wzrost przeciążenia następował powoli i stopniowo".

W iluminatorze zauważył on na początku niewielki dymek, a następnie płomień — „czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski — różnobarwny płomień". Gdy pojawił się płomień rozległ się trzask. Znając konstrukcję statku, nie denerwowałem się i mówiłem sobie: „spokój, niechaj się pali odbywasz normalne obniżanie lotu". Na te słowa kosmonauty sala odpowiedziała burzą oklasków.

Nikołajew poinformował zebranych że w czasie lotu wykonywał ćwiczenia fizyczne opracowane specjalnie na Ziemi. Intensywnie uprawiał te ćwiczenia w czasie przedostatniego okrążenia i tym samym przygotował swój organizm do oddziaływania przeciążenia. Nikołajew określił jako bardzo ciekawe w jego czterodobowym locie ostatnie okrążenie, kiedy włączyły się wszystkie aparaty i urządzenia do obniżania lotu. „Pomyślałem sobie, że wkrótce będę na Ziemi. Powiedziałem to Popowiczowi, a po sześciu minutach zakomunikował on, że w jego statku włączyła się aparatura obniżania lotu". Następnie — powiedział Nikołajew — zaczęły działać urządzenia hamujące, po czym statek zaczął się obniżać.

Jak stwierdził Nikołajew, przy zbliżeniu się do Ziemi statkiem kosmicznym trzęsie „jak wozem na złej drodze". W miarę dalszego obniżania lotu trzęsienie się zmniejsza i „wszystko idzie gładko".

A. Nikołajew zakomunikował zebranym, że wylądował za pomocą spadochronu w pobliżu Karagandy.

„Pierwszym moim odruchem po wylądowaniu — powiedział Nikołajew — było gorące pragnienie ucałowania naszej ukochanej ziemi". I znów słowa kosmonauty utonęły w burzy oklasków.

Następnie zabrał głos PAWEŁ POPOWICZ.

Wielką radością — powiedział — była dla nas świadomość, że statki kosmiczne, na których pokładzie dokonaliśmy zespołowego lotu, są wspaniałym dziełem radzieckiej nauki i myśli technicznej. Wielką radością napawała nas także świadomość, że stanowiliśmy w kosmosie pierwszy kolektyw radziecki.

Popowicz dodał, że mógłby był kontynuować lot, ponieważ „samopoczucie było wspaniałe, a urządzenia statku działały bez zarzutu".

„W kosmosie — oświadczył Popowicz — robiłem wszystko jak na Ziemi: pracowałem według ustalonego programu lotu, jadłem z apetytem, gimnastykowałem się, dobrze i mocno spałem, przy czym nic mi się nie śniło".

„Niektórzy panowie zza oceanu posunęli się do twierdzenia, że nie lataliśmy wcale i domagają się dowodów, że rzeczywiście dokonaliśmy tego lotu kosmicznego. Cóż można odpowiedzieć tym ludziom? Lećcie w przestrzeń kosmiczną, panowie, idźcie w nasze ślady, dopędzajcie nas, aby zobaczyć jak latają radzieckie statki kosmiczne" — oświadczył Popowicz.

P. Popowicz zakomunikował, że A. Nikołajew dzielił się z nim drogą radiową swoim doświadczeniem, ponieważ wykonał już pewne elementy programu lotu w ciągu pierwszej doby. Zakomunikował np., że odwiązywał się już od fotela i pływał swobodnie w kabinie. „Ja poszedłem za jego przykładem" — powiedział Popowicz. Jakie to wspaniałe uczucie. Rozumiecie, nic nie ważyłem, poruszałem się swobodnie w kabinie bez żadnych przykrych sensacji".

Jakże się ucieszyłem — powiedział P. Popowicz — gdy usłyszałem słowa: „Berkut", tu „Sokół", jak mnie słyszysz? — przechodzę na odbiór".

Zapomniałem o wszystkich regułach prowadzenia rozmów radiowych i odpowiedziałem: „Andriusza, słyszę cię doskonale i widzę cię! Jak się czujesz?!

P. Popowicz powiedział, że „Wostok-3" wyglądał jak mały Księżyc".

Dodał, że w czasie lotu przeprowadził wiele doświadczeń naukowych. Ciekawe w szczególności było doświadczenie z retortą częściowo wypełnioną wodą.

„Na Ziemi woda znajduje się na dnie retorty, a powietrze na górze, ale w kosmosie jest inaczej: woda jest na dole i na górze, a w środku znajduje się powietrze w postaci kuli. Retortą można potrząsać do woli — powietrze między dwiema warstwami wody znów tworzy po pewnym czasie kulę".

W czasie lotu Popowicz widział często świecące cząstki przelatujące w pobliżu statku. Cząstki te zaobserwowali także Gagarin i Titow. Cząstki takie pozostają po pracy silnika w kosmosie.

Uczestnicy konferencji prasowej dowiedzieli się, że Popowicz musiał „sprzątnąć" swe mieszkanie kosmiczne. Musiał mianowicie uruchomić odkurzacz, by sprzątnąć kurz, który zjawił się w kabinie statku po użyciu przez kosmonautę papierowych serwetek.

Obserwując Ziemię z przestrzeni kosmicznej kosmonauci dobrze widzieli miasta, rzeki, góry i statki.

Księżyc obserwowany z kosmosu wygląda inaczej niż z Ziemi: nie jest płaską tarczą; wygląda jak błyszcząca jaskrawo kula w czarnej próżni.

Żywność przyrządzona specjalnie dla kosmonautów składa się z naturalnych artykułów żywnościowych w tubkach lub w plastykowych torebkach. Smakuje wyśmienicie. „Na takim wikcie człowiek nie zginie nawet na Księżycu" — powiedział Popowicz.

Warunki w kabinie statku „Wostok" są doskonałe — oświadczył Popowicz. System klimatyzacji zapewnia warunki klimatyczne podobne do tych, jakie panują nad brzegiem morza: powietrze jest czyste, ciśnienie atmosferyczne i wilgotność powietrza są normalne. Temperaturę kabiny można regulować według upodobania. „Czuliśmy się w kosmosie rześko — powiedział Popowicz. Ani przez minutę nie opuszczała nas radość życia". Nasz zespołowy lot dał pozytywną odpowiedź na pytanie czy człowiek może w ciągu kilku dni przebywać i pracować w kosmosie.

Zdaniem Popowicza, „już obecnie istnieje niemało problemów, dla rozwiązania których można zjednoczyć wysiłki naszego kraju z wysiłkami innych krajów. Do takich problemów należy w szczególności wykorzystanie stacji obserwacyjnych i łączności należących do różnych krajów, w celu zabezpieczenia lotów zarówno radzieckich, jak i amerykańskich statków kosmicznych i kosmicznych aparatów latających. Taką sprawą jest również wzajemne informowanie się o wynikach lotów kosmicznych".

Nasz zespołowy lot wykazał — oświadczył on — że w zasadzie możliwy jest wspólny lot grupy statków należących do różnych krajów, „że tak powiem międzynarodowa ekspedycja kosmiczna".

Popowicz wyraził głębokie przekonanie, że nadejdzie czas, gdy uczeni, konstruktorzy i kosmonauci różnych krajów zjednoczą swe wysiłki. „Umożliwi to rozwiązanie takich zadań, o których dziś jedynie się marzy. Nie muszę dodawać, że im szybciej to nastąpi, tym lepiej będzie dla narodów całej Ziemi".

Następnie kosmonauci zaczęli odpowiadać na pytania korespondentów.

Popowicz powiedział, że lądował podobnie jak Herman Titow i Andrian Nikołajew obok statku. Lądowanie obu statków nastąpiło w odległości mniej więcej 200 kilometrów jeden od drugiego. Popowicz powiedział, że statki kosmiczne Wostok — 1, — 2, — 3 i — 4, są do siebie podobne. Ale „Wostok-3" i „Wostok-4" są wygodniejsze, bardziej udoskonalone.

Na pytanie, co wydawało mu się najbardziej fantastyczne w jego locie, Popowicz odpowiedział: najfantastyczniejsze było to, że lecę po orbicie, w kosmosie, wokół naszej Ziemi".

Jeden z korespondentów interesował się czy statki kosmiczne „Wostok-3" i „Wostok-4" nadają się jeszcze do wykorzystania. Popowicz odpowiedział: „Gdyby mi pozwolono, z przyjemnością poleciałbym jeszcze raz na swoim „Wostoku-4".

Odpowiadając na inne pytanie stwierdził, że „minimalna odległość między obu statkami w locie wynosiła się mniej więcej 5 km".

Popowicza spytano, czy poleci on jako jeden z „podniebnych bliźniąt" ponownie w kosmos z innymi kosmonautami. „Z wielką przyjemnością dotrzymam im towarzystwa" — odpowiedział.

Na pytanie, gdzie woli mieszkać, w kosmosie czy na Ziemi, Popowicz odpowiedział: „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej".

Ktoś z obecnych poprosił Popowicza, by zaśpiewał kilka zwrotek z „Pieśni kosmonautów". Na to powiedział on, że z przyjemnością zaśpiewałby, ale nie ma akompaniamentu. „W kosmosie mnie i Andrianowi akompaniowały gwiazdy".

Jeden z dziennikarzy interesował się, czy Popowicz chciałby, by jego 6-letnia córeczka Natasza została pierwszą kobietą — kosmonautą, czy też kobiety polecą w kosmos wcześniej niż dorośnie jego córka? Odpowiedź brzmiała: „Sądzę, że ten kto zadał pytanie, sam na nie odpowiedział — kobiety polecą w kosmos wcześniej niż Natasza".

Spytano go, czy w statkach kosmicznych jest dostatecznie dużo miejsca do uprawiania gimnastyki, czy można w nich skakać. Popowicz powiedział, że w statkach jest dostatecznie dużo miejsca, ale „skakać w stanie nieważkości proponuje korespondentowi, który zadał to pytanie". Powiedział on następnie, że w czasie lotu płyny były w tubkach, nie rozpryskiwały się i nie rozlewały podczas spożycia, gdy tego nie chciał kosmonauta.

W czasie lotu załatwiał potrzeby fizjologiczne tak samo jak na Ziemi.

Na pytanie czy zażywał jakieś lekarstwa przeciwko chorobie „morskiej", odpowiedział: „W ogóle nie zażywam żadnych lekarstw".

Paweł Popowicz jeszcze raz podkreślił, że lądowanie odbyło się ściśle według programu, podobnie jak i cały lot.

Kosmonauta podał do wiadomości, że ani jemu, ani Nikołajewowi nie postawiono zadania połączenia statków w kosmosie.

Dziennikarze interesowali się osobistymi gustami Popowicza, a m. in. jego upodobaniami gastronomicznymi. Odpowiedział, że podobnie jak wszyscy ludzie lubi kotlety i kaczki pieczone. W czasie lotu używał tylko bezalkoholowych napojów.

Kosmonauta nr 4 powiedział, że miał ze sobą w czasie lotu podręcznik języka angielskiego dla wyższych uczelni i uczył się z niego.

Gimnastykę uprawiałem tak jak na Ziemi, tylko z większym wysiłkiem — odpowiedział Popowicz na inne pytanie.

Jeden z dziennikarzy przypomniał, że prasa zachodnia, a w szczególności amerykańska, pisała o „zagrożeniu Zachodu" związanym rzekomo z lotami Nikołajewa i Popowicza.

Popowicz odpowiedział na to: „Jak mogliście się sami przekonać, Nikołajew i ja jesteśmy ludźmi bardzo pokojowymi. Gdy krążyliśmy w przestrzeni kosmicznej wokół naszej planety, przekazywaliśmy narodom życzenia pokoju". Te słowa kosmonauty zostały powitane gorącymi oklaskami.

Wielu korespondentów pytało czy statki kosmiczne zbliżały się bezpośrednio do siebie i czy kosmonauci mogli doprowadzić je do takiej pozycji.

Nikołajew odpowiedział, że program lotu tego nie przewidywał i że statki zbliżały się do siebie na odległość nie mniejszą niż 5 kilometrów. Dodał on, że lotem statków kierowano bezpośrednio z Ziemi i że kierowali nimi także sami kosmonauci.

Andrian Nikołajew zakomunikował, że kosmonauci codziennie opuszczali fotele na dość długi czas: każdy eksperyment trwał około godziny. W tym okresie wykonywali oni wiele czynności: utrzymywali łączność z Ziemią oraz między sobą.

Odpowiadając na pytania Nikołajew oświadczył, że „przeprowadzanie długotrwałych lotów jest niezbędne do dokonania lotów na Księżyc".

Następnie Nikołajew poinformował, że wśród kosmonautów, którzy przygotowują się do podróży kosmicznych, znajdują się nie tylko lotnicy, lecz również przedstawiciele innych zawodów. Zdaniem Nikołajewa, „niezbyt odległy jest czas", gdy w kosmos będą mogli udawać się ludzie bez specjalnego przygotowania.

Odpowiadając na jedno z pytań Nikołajew oświadczył, że w szkoleniu kosmonautów nie można wyodrębniać jakiejś jednej tylko dyscypliny sportu. „Wszechstronne uprawianie sportu daje gruntowne przygotowanie człowieka do lotu kosmicznego".

Korespondent węgierskiego dziennika „Nepszabadsag" zapytał, czy Nikołajew robił zdjęcia w kosmosie i czy wiedział, w jakich okresach oglądali go telewidzowie na Ziemi. Kosmonauta odpowiedział, że robił zdjęcia Księżyca, wschodu Słońca i wybrzeży kontynentów. Powiedział on, iż zawsze wiedział, kiedy były uruchomione nadajniki telewizyjne na pokładzie. „W tych chwilach starałem się pokazać cechy szczególne stanu nieważkości".

Andrian Nikołajew z uznaniem mówił o wysokiej jakości aparatury radiowej zainstalowanej na statkach kosmicznych „Wostok-3" i „Wostok-4". Dwustronną łączność między statkami określił on jako „wspaniałą". Łączność ta była szczególnie dobra na półkuli południowej, gdy odległość między statkami zmniejszała się. „Było tak dobrze słychać, jak gdybyśmy stali obok siebie" — powiedział Nikołajew.

Odpowiadając na pytanie, czy w statku mógłby się zmieścić jeszcze jeden kosmonauta, Andrian Nikołajew odrzekł, że „Wostok-3" obliczony był na jednego pasażera. Jeśli chodzi o długotrwałość lotu, Nikołajew powiedział: „Mógłbym latać jeszcze dłużej, ale program był ściśle wytyczony, a ja jedynie realizowałem go".

Pytanie korespondenta UPI: Czy kabiną statku kosmicznego była przystosowana do wykonywania zadań wojskowych, a zwłaszcza, czy mogłaby się tam zmieścić bomba nuklearna?

Andrian Nikołajew odpowiedział: „Wostok-3" i „Wostok-4" wykorzystywane były i będą w przyszłości wykorzystywane wyłącznie do celów pokojowych. Żadnej bomby nie zabieramy. Gdy jednak już o tym mowa, mogę przypomnieć, że przecież oprócz statków posiadamy rakiety, które mogą dostarczyć wszystko dokąd trzeba".

Korespondent agencji UPI zapytał Nikołajewa, czy zamierza się ożenić, czy otrzymał oferty matrymonialne od jakichś dziewcząt po powrocie z lotu kosmicznego i czy były wśród nich od dziewcząt z zagranicy?

Nikołajew powiedział: „To bardzo trudne pytanie. Mogę jedynie powiedzieć, że moim zdaniem nasze rosyjskie dziewczęta są najlepsze na świecie".

Prezes radzieckiej Akademii Nauk Mśtisław Kiełdysz poinformował korespondentów, że jeśli chodzi o wielkość i ciężar statków „Wostok-3" i „Wostok-4" to są one zbliżone do „Wostoka-1" i „Wostoka-2", to znaczy, że ciężar każdego z nich wynosił około 5 ton.

Na pytanie, czy zagraniczni korespondenci dopuszczeni zostaną do obejrzenia startu następnego statku kosmicznego „Wostok" Kiełdysz odpowiedział: „Statek „Wostok" wynoszony jest na orbitę za pomocą rakiety, którą nadal w przyszłości zamierzamy wykorzystywać do celów pokojowych. Dopóki jednak rozlegają się nawoływania do wojny, dopóty musimy strzec najbardziej udoskonalonej i najpotężniejszej rakiety do celów obrony".

Przy oklaskach zebranych członek Akademii Nauk ZSRR Kiełdysz zaproponował korespondentom zagranicznym, żeby postarali się przekonać swoje rządy o konieczności zawarcia układu w sprawie rozbrojenia przed startem następnego statku kosmicznego. „Wówczas ja — mówił dalej Kiełdysz — wraz z kosmonautami podejmuję się przekonać nasz rząd, aby dopuścił was do obserwowania tego „startu".

Prezesowi M. Kiełdyszowi zadano również pytania, czy szkoli się w ZSRR kosmonautki i czy przewiduje się wspólny lot mężczyzny i kobiety.

Mśtisław Kiełdysz odpowiedział: „Jeśli chodzi o szkolenie kobiet, to u nas w kraju panuje równouprawnienie".

Dodał on: „Mój dobry przyjaciel, twórca statków kosmicznych, powiedział mi, że niezbyt odległy jest czas, gdy zbuduje statek, na którym można będzie odbywać przejażdżki, tak jak teraz statkiem w dni świąteczne po rzece Moskwie. Wówczas może na będzie jeździć w różnych kombinacjach".

Prezes Akademii Nauk ZSRR, Kiełdysz odpowiadając na dalsze pytania, powiedział również, że „radzieccy naukowcy opracowują projekty lotów międzyplanetarnych. Niektóre z nich przewidują utworzenie stacji tranzytowych. Opracowuje się też inne warianty dotarcia do planet układu słonecznego".

Kiełdysz oświadczył, że jest bardzo trudno podać termin, w którym wysłany zostanie człowiek na inną planetę. „Życie wyprzedza plany. Jestem przekonany, że twórcy pierwszego radzieckiego sztucznego sputnika Ziemi roześmialiby się w chwili jego wystrzelenia, gdyby powiedzieć im, że w cztery lata później w kosmosie latać będą ludzie".

Konferencja prasowa poświęcona pierwszemu długotrwałemu zespołowemu lotowi w kosmos trwała około 4 godzin.

Smutne kpiny

O, mowo polska nowo urzędowa...

Wybaczcie tę niewielką trawestację wieszcza. Nie takie z mową ojczystą czyniono cuda. Zresztą na razie zostawmy sprawy mowy ojczystej, a zajmijmy się mową urzędową, wydaje mi się bowiem, że mowa ojczysta z mową urzędową niewiele ma wspólnego.

Tym razem nie o suchość i sztywność języka chodzi. Mowa urzędowa musi być szybka i celna, nie ma w niej miejsca na oracje i kwiecistość stylu. Ale mowa urzędowa powinna być nie tylko mądra, szybka, celna, słuszna, aktualna, zgodna z przepisami — powinna być także zrozumiała. Szczególnie mowa urzędowa utrwalana na piśmie.

Celem pisma jest, aby zostało ono zrozumiane przez adresata. Wymaga to mniej więcej zrozumiałego układania słów w zdania. Tymczasem obfita korespondencja urzędowa, jaką ostatnio zdarzyło mi się w dużych ilościach czytywać, sprawia przeciętnie inteligentnemu człowiekowi niejakie trudności w zrozumieniu, o co właściwie autorom tych elaboratów chodzi.

„Porównując okres miniony — czytam w korespondencji — trzeba powiedzieć, że jako wstępne zagadnienie było unormowanie i zżycie się wzajemne załogi i ludzi z różnych stron oraz ustabilizowanie płynności kadr i osiągnięcia są znaczne. Obecnie okres ten należy do przeszłości i wracać do niego na podstawie naszych osiągnięć nie potrzebujemy". Pismo opatrzone jest podpisem naczelnego dyrektora i licznymi pieczęciami.

„Możliwości czasowe są bardziej skomplikowane, co prawda wskaźnik zapewnienia godzin jest u nas dość duży ale w tym wypadku gdyby nie uwzględniać pracy pod względem dokumentacji i dużej działalności zbiurokratyzowanej a mając praktykę w pewnych dziedzinach i zainteresowania wymaga wielu notatek jakie zasadnicze przyczyny pomijając inne sprawy jak narady z małą ilością czasu" — pisze inny autor.

Nie będę nadużywał cierpliwości czytelnika i cytował dalej, choć można podobnych listów cytować setki.

Oba listy pisane są przez wybitnych w swej dziedzinie fachowców, ludzi na odpowiedzialnych kierowniczych stanowiskach, wywiązujących się ze swych obowiązków w sposób należyty. Podejrzewam, że listy te nie były pisane przez nich osobiście, ale przez referentów, którzy potem dali je do podpisu dyrektorowi, a ten, byle szybciej — podpisał. I oto wynik... Pismo mogło równie dobrze nie zostać napisane ani wysłane. I tak adresat nie zrozumiał, o co chodzi.

Nikt oczywiście nie wymaga od chemików, aby byli polonistami, a od lekarzy, aby władali polszczyzną lepiej niż lancetem. Trzeba po prostu byśmy wzajemnie mogli zrozumieć, co mamy sobie do powiedzenia, mową ojczystą, a nie „urzędową".

MIG.

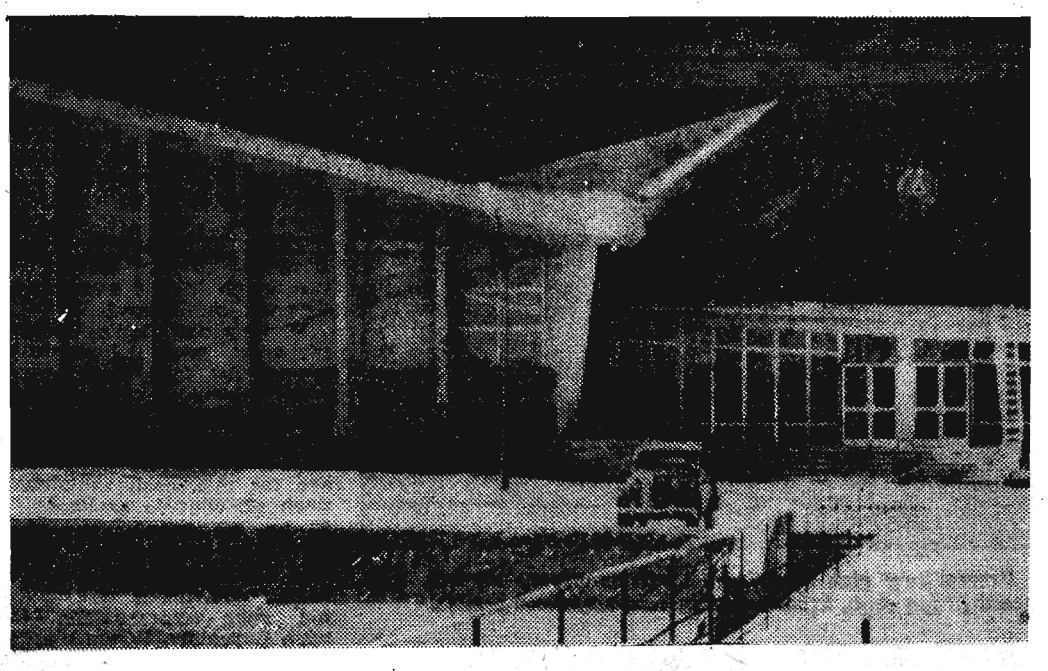

Nowe inwestycje o charakterze turystycznym w Zakopanem.

Fot. Błoński

Z Klio na kolonii...

Wszystko ma swój koniec. Wakacje i miły kolonijny wypoczynek — również. Znów kolej ogłosiła „alert". Z południa, północy, wschodu i zachodu jadą pociągi wiozące uczestników II turnusu kolonijnego. Do domu, do pracy. Najbliższe dni wypełni krzątanina, gorączkowe przygotowania do rozpoczęcia roku szkolnego. „Roboty" huk, bo to zeszyty nie kupione, „Zaczki" — wysiadły, trzeba kupić nowe pióra i ołówki, kredki i farby, atlasy i słowniki. Co tu tego...

Dobrze więc, że władze oświatowe wspólnie z aparatem handlowym — urządziły zarówno w Rzeszowie, jak i innych miejscowościach kiermasze szkolne, na których podobno można dostać wszystko co wchodzi w zakres ekwipunku szkolnego. Od pióra i gumki do mundurka i fartuszków...

Ale to są sprawy poważne, zostawmy je na później. Wakacje jeszcze trwają — przekazujemy więc dziś ostatnie kolonijne echa. Z daleka, znad polskiego morza, z Gdańska, który właśnie w tym roku uroczyście obchodził 10 wieków swego istnienia. W Gdańsku — Brzeźnie tuż nad morzem znalazła gościnną siedzibę kolonia dzieci pracowników rad narodowych z województwa rzeszowskiego.

Kolonia jak kolonia. Pomieszczenie mogłoby być nieco lepsze, ale... Opieka wzorowa (trochę dyscypliny przydało się uczestnikom). Wyżywienie dobre. Kucharki starały się bardzo, a intendentka trawiła czas w pogoni za jarzynami, owocami, których w tym roku zbyt wiele nie ma. Warunki odpoczynku — wymarzone. Kąpiele w morzu, pełne złotego piasku i słońca — plaże.

Życie na kolonii nie miało jednak gnuśnego charakteru. Nie dzielono czasu tylko między obfite posiłki a leniwy wypoczynek (dla zawiązania sadełka). Życie kolonijne stało pod znakiem spotkań z Klio, muzą historii. Każdy niemal dzień poświęcano na zwiedzanie licznych zabytków prastarego Gdańska. Lekcją historii było m. in. zwiedzenie Malborka.

Stare dzieje przeplatały się z nowszymi wydarzeniami. O bohaterskiej obronie przed najazdem hitlerowskim — opowiadał uczestnikom kolonii kpt. Zdzisław Urbanowicz. Wojsko otaczało kolonię serdeczną opieką — zwłaszcza komandor Józef Sośnierz, dając do dyspozycji różnorodny sprzęt wodny.

Zwiedzenie starego okrętu wojennego „Burza", owianego legendą bohaterstwa marynarzy polskich — też było nie lada przeżyciem. Na wystawie poświęconej 20-leciu PPR zapoznano się z przebiegiem walki o Polskę Ludową na ziemi gdańskiej.

Wycieczka statkiem na Hel, koncert organowy w Oliwie, zwiedzenie ZOO, palmiarni, nie mówiąc już o sopockim molo i innych niecodziennych atrakcjach — wszystko to złożyło się na całokształt harmonogramu kolonijnego.

Dzieciaki wróciły zdrowe, opalone, pełne wrażeń. Jażeli w tej grupie na czyjejś twarzy w kątach oczu kryło się zmęczenie — były to twarze wychowawczyń. Zofia Rzepowa — kierowniczka tej kolonii, Kazimiera Rudzińska, Maria Fus — wychowawczynie i pozostały personel choć byli nad morzem nie wypoczywali. Należą im się za to słowa szczerej i gorącej podzięki.

(e)

Giną zabytki

Jak wiadomo, w południowo-wschodnich powiatach Rzeszowszczyzny znajduje się wiele zabytkowych cerkiewek, w których zachowały się cenne pamiątki starej sztuki ludowej.

Te, właśnie pamiątki stają się nieraz łupem rabusiów. Wypadki kradzieży zabytków miały miejsce m. in. w Ustianowej, Smolniku n. Sanem, Woli Rybotyckiej, Krempnej i Bartnem. Są wypadki, iż złodzieje usiłują nakłonić chłopów do sprzedaży różnych pamiątek z zabytkowych obiektów. „Kolekcjonerzy" najczęściej próbują zdobyć tzw. „prażniczki" — obrazy przedstawiające różne święta w roku.

Niektórych przyłapano i mają obecnie sprawy w prokuraturze. Dopuścili się właśnie kradzieży obrazu z 1831 r. w jednej z cerkiewek w. pow. ustrzyckim.

(kas)

E. WISZ

Przeciw mitom (II) i papierowym bohaterom

Rozglądali się za jakąkolwiek pracą. Z czegoś przecież trzeba było żyć. Równocześnie puszczali wodze młodzieńczej fantazji.

„W czasie jednej ze wspólnych rozmów — pisze dalej ob. Wilczur — podjęli decyzję: nie ruszą się z Bieszczadów... Założą spółdzielnię produkcyjną specjalnego typu, spółdzielnię hodowlano-wypasową, górską. Nie pozwolą marnieć wspaniałej trawie na połoninach i zboczach bieszczadzkich. Po zagospodarowaniu sprowadzą rodziców, założą własne rodziny... W kalnickiej Wilczej Dolinie po zlikwidowaniu bazy nie można było pozostać; nie było co robić i nie było co jeść. Chłopcy postanowili pójść na okres zimowy do roboty w lesie — w Rzeszowie powiedziano im, że aby otrzymać ziemię i kredyt, powinni wykazać się pracą, np. w lesie...".

Baju, baju... Bajeczka dla grzecznych dzieci. Owszem, tak im powiedziano, ale nie w Rzeszowie, lecz właśnie w Warszawie. Drobny to wprawdzie szczegół, ale warto i tę rzecz sprostować, ponieważ autor, tradycyjnym już zwyczajem, całą winę zwala na władze wojewódzkie i powiatowe. Maruszewski zeznał na ten temat m. in.: „...W Ministerstwie Rolnictwa polecono mi po wypasach podjąć pracę w lesie, aby się zorientować, jakimi ludźmi dysponuję i kazano równocześnie rozglądać się za jakimś obiektem, wolną ziemią, na której moglibyśmy później gospodarzyć". Można sprawdzić. Akta są do wglądu w Prokuraturze Wojewódzkiej w Rzeszowie i w Sądzie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych.

* * *

Pracę podjęli w Smereku koło Wetliny przy wycince lasu. Trudności było sporo. Przede wszystkim młodzi i niedoświadczeni drwale nie mogli się uporać z ciężkimi klocami. Ta robota nie była dla nich i oni chyba zdawali sobie z tego sprawę. Zarabiali mało. W Smereku, jak i gdzie indziej, praca w lesie jest zakordowana; płacą od ściętej sztuki. Podczas gdy kwalifikowany drwal zarabiał w tym czasie około 3 tys. zł miesięcznie — żaden z nich nie dostał więcej niż 600 zł. Wówczas szef wpadł na pomysł założenia tzw. komuny. Wszystkie zarobki były odtąd przekazywane do wspólnej kasy. Założono też wspólny kocioł, na równe części dzielono chleb, papierosy itp.

Zarobki kurczyły się z miesiąca na miesiąc. Dlaczego? Jeden z członków komuny, Zbigniew Paszta, tak zeznał przed prokuratorem: „Życie było coraz cięższe, ponieważ później różnie bywało. Niektórzy członkowie pracowali uczciwie, a niektórzy bumelowali".

Grupa Maruszewskiego przenosi się z kolei do Rajskiego i ogłasza powstanie Bieszczadzkiego Spółdzielczego Zespołu Młodzieżowego. Tu młodzi biorą w posiadanie budynki, które przedtem zajmował PGR. Równocześnie usilnie kołatają do władz powiatowych w Lesku, aby im dano tę ziemię, na której osiedli. Ob. Wilczur pisze: „Skutek interwencji był niemal zawsze taki sam: powiat nie miał zamiaru narażać się i oglądał się na województwo. A w województwie Zespół miał wprawdzie przyjaciół, ale nie wpływowych. Natomiast przeciwnicy reprezentowali gruby kaliber...".

Ob. Wilczur wie, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Kto sprzeciwiał się przekazaniu ziemi zespołowi — autor milczy. Tak wygodniej. Lepiej operować ogólnikami, które nie tylko niczego nie wyjaśniają, lecz dają fałszywy obraz rzeczywistości. Ob. Wilczur nie grzeszy rzetelnością, konsekwentnie wypacza fakty, podaje dane wzięte chyba z sufitu. Zresztą — nie tylko w tym wypadku.

Owszem, w początkowym okresie byli tacy w Lesku, którzy nie chcieli dać zespołowi ziemi. Powiat miał w tym swoją rację. Zespół wyciągał rękę po popegeerowską ziemię w Rajskiem. Rada powiatowa oponowała, ponieważ w tym miejscu powstanie w przyszłości zalew. Była jeszcze i inna przyczyna odmowy władz. Powiedzmy sobie szczerze: na tym terenie podobnych zespołów obawiano się jak ognia. Powiat dobrze się już na nich sparzył.

Kilka miesięcy wcześniej do Prez. PRN w Lesku zgłosiła się grupa młodych mężczyzn z zamiarem założenia zespołu uprawowego. Otrzymali 100 ha ziemi w Lisznej oraz kredyt w wysokości 50 tys. zł. Żeby członkowie mieli gdzie mieszkać, kosztem 300 tys. zł postawiono dla nich nowiuteńki barak. Nie zagospodarowali ani jednej morgi, a pieniądze przehulali. Do tej pory milicja poszukuje „myślowych cwaniaków.

Podobnych pseudozespołów, złożonych z różnej maści naciągaczy, hochsztaplerów, spryciarzy w latach 1959 — 1961 było na terenie pow. leskiego siedem. Wskutek naiwności władz, skarb państwa poniósł straty w wysokości miliona złotych. Bieszczady — jak się okazuje — upatrzyli sobie m. in. kombinatorzy, przestępcy, tzw. niebieskie ptaki. Czy w tej sytuacji powiat miał prawo nie wierzyć Maruszewskiemu i jego grupie? Chyba tak. Tym bardziej że ani jeden z nich nie znał się na uprawie roli. Proponowano im pracę w PGR lub na budowach bieszczadzkich, lecz jej nie przyjęli. Oni żądali ziemi, dużego gospodarstwa.

Ponieważ głód zaglądał do zespołu, część chłopców poszła do pracy w lesie, inni kosili trawę, którą po wysuszeniu na siano zamierzali sprzedać. Niestety, trawy ukosili tyle, co kot napłakał; sprzedali siana zaledwie 2 traktorowe przyczepy. Zabrakło grupie rutyny, doświadczenia i chęci do roboty. Młodzieńcze marzenia, fantazja niewiele znaczą, kiedy w zespole istnieje rozprzężenie — jedni pracują, a drudzy wolą się w tym czasie opalać lub uganiają za dziewuchami. „Na razie zespół głodował — pisze dalej autor. — Raz albo dwa razy dziennie była zupa wodnista, najczęściej bez ziemniaków... Chleb był tu zjawiskiem rzadkim. W odległej o 8 kilometrów Wołkowyi sklep GS miał na zbyciu najczęściej dwa rodzaje towarów: wódkę i naftę do lamp knotowych. Wódki chłopcy nie pili, co wywoływało grymas niechęci u ekspedientki...".

Ile jest w tym prawdy, niech świadczy to, że od 1958 roku na terenie Bieszczadów, począwszy od Cisnej aż po Lesko, obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu z wyjątkiem piwa. Natomiast zaopatrzenie sklepów GS w Wołkowyi w artykuły pierwszej potrzeby było i jest rzeczywiście nie najlepsze. Dopóki jednak nie zbuduje się tam porządnej drogi, sytuacja nie ulegnie poprawie. Drobnostka w porze letniej. W zimie, na wiosnę i w jesieni kilkadziesiąt bochenków chleba dowozi się ciężkimi traktorami. Niech ob. Wilczur coś na to poradzi. Proszę bardzo.

* * *

W listopadzie 1960 roku Wojewódzki Związek Spółdzielni Produkcyjnych w Rzeszowie za zgodą Komitetu Wojewódzkiego PZPR przydzielił zespołowi pospółdzielczy majątek w Moczarach, w powiecie ustrzyckim. Jak na warunki bieszczadzkie, wbrew temu co twierdzi autor, było to jedno z lepszych gospodarstw — tyle że trochę zaniedbane. Ziemia zaorana, budynki mieszkalne i gospodarcze w dość dobrym stanie, światło elektryczne, komplet narzędzi i maszyn, niewielka kurza ferma. Do Ustrzyk Dolnych nie więcej niż 6 km.

Wiadomość o przekazaniu zespołowi ziemi, lotem błyskawicy obiegła prasę centralną. I znów rozpoczęto werbunek wśród młodzieży. Do Moczar ciągnęły zastępy kandydatów na kowbojów w poszukiwaniu przygód i sensacji. W każdym bądź razie nie przybyli po to, aby plamić rąk pracą. Maruszewski przebiera w nich jak w ulegałkach, pozostawiając w Moczarach w zasadzie tych, którzy zgodzili się podporządkować nie tyle dyscyplinie, ile chorobliwemu dyktatorstwu szefa.

Dziś już wiadomo, że żaden z tych młodzieńców nie przybył do Bieszczadów z zamiarem pozostania na stałe, czy pracowania na roli. Zespołem interesowali się, ponieważ miał zaspokajać w pewnym sensie ich młodzieńcze porywy i wybujałą fantazję. Szerokie kapelusze, noże fińskie przy boku, konie, lassa, no i urocze bogdanki, to wszystko było magnesem dla chłopców. Wielu dopiero tu nauczyło się odróżniać żyto od pszenicy. Wielu uciekło ze szkół, porzuciło pracę, lub szukało w Bieszczadach zapomnienia po awanturach z rodzicami lub na tle zawiedzionej miłości. Ani jeden z nich, nie wyłączając szefa, nie miał zielonego pojęcia o uprawie ziemi, o obchodzeniu się z bydłem czy maszynami. Oto garść oryginalnych zeznań, które cytuję z akt prokuratorskich:

(Ciąg dalszy na str. 5)

Fragment nowo wybudowanego osiedla mieszkaniowego przy ul. Walki Młodych w Kołobrzegu.

Fot. Miedza

Stop! Dość wypadków drogowych

Przeraźliwy pisk hamulców i zatrzymujemy się tuż, tuż przed grupą osób, które zajmują całą szerokość jezdni.

W Komendzie Wojewódzkiej MO w Rzeszowie — o czym informowaliśmy już naszych czytelników — odbyła się ostatnio, pod przewodnictwem **ppłk. Władysława Długosza,** konferencja prasowa, na której przedstawicieli prasy i radia poinformowano o mnożących się na drogach województwa rzeszowskiego katastrofach i rażącym nieprzestrzeganiu obowiązujących przepisów ruchu drogowego. Przed kilkoma dniami nasz reporter odbył kilkugodzinny rekonesans po drogach woj. rzeszowskiego z kierownikiem Inspektoratu Ruchu Drogowego KW MO **por. Władysławem Pękalą.** A oto reporterska relacja z tej wyprawy.

Wprawdzie rozpoczynanie reportażu w sposób: „Naszą „Warszawą" wyruszamy z Rzeszowa..." — jest zbyt wyświechtanym szablonem, ale tym razem właśnie tak wypada mi zacząć. Wraz z por. Pękalą j e d z i e m y, bo taki jest nasz cel: jechać i obserwować użytkowników dróg. Wyruszamy z Rzeszowa około godziny 13. Zanim to jednak nastąpi — jeszcze na ulicach miasta jesteśmy świadkami karygodnego nieprzestrzegania przepisów drogowych.

Na wyznaczonym przejściu u zbiegu ulic Grunwaldzkiej i 1 Maja (białe pasy), przechodzi spokojnie jakiś mężczyzna. Spokojnie — bo wie, że właśnie on na „zebrze" ma pierwszeństwo przejścia i kierowcy pojazdów mechanicznych zobowiązani są nie tylko do zmniejszenia szybkości jazdy, ale nawet do zatrzymania się przed przejściem dla pieszych, jeżeli na przejściu znajdują się przechodnie. Ale oto nadjeżdża samochód ciężarowy „Star 20". Kierowca nic sobie z przechodnia nie robi, tylko gazuje, że hej! Mężczyzna w ostatniej chwili uskakuje spod kół nadjeżdżającego pojazdu. Kierowca — chuligan — bo po imieniu trzeba przecież nazywać takich kierowców — ani myśli uszanować przepisów. On czuje się na jezdni panem i władcą...

Por. Pękala nie zamierza takim pobłażać. Wyskakuje z wozu i zatrzymuje „Starą". Za kierownicą siedzi Jan Świątek. Kieruje on samochodem oddziału towarowego PKS z Rzeszowa. Kiedy stanie przed kolegium, albo ponownie będzie musiał zdawać egzamin na prawo jazdy, zapamięta, jakie zasady obowiązują kierowców w miejscach przejść dla pieszych.

Przybyszówka. W cieniu drzew skryty milicyjny samochód. Patrol MO czuwa nad porządkiem drogowym. Zatrzymujemy się. St. sierżant Julian Siciarz opowiada:

— Płonem mojej krótkiej służby w dniu dzisiejszym są już cztery przypadki łamania przepisów drogowych. Motocykliści B. Mazur z Żyrakowa i Z. Kędzior, przejeżdżając przez Dębicę, nie raczyli postąpić zgodnie z nakazem znaku „stop". „Wlepiłem" im po 100 zł mandaty karne. Mandatem 50 zł ukarałem natomiast kierowcę PKS z Dębicy Józefa Kramarza, który na zakręcie wymuszał pierwszeństwo przejazdu i nieprzepisowo ścinał zakręt. W Świlczy natomiast o mały włos nie byłem świadkiem nieszczęśliwego wypadku. 10-letni chłopiec jadąc rowerem, szczęściem tylko uniknął zderzenia z nadjeżdżającym samochodem. Chciał skręcić nie zważając, że nadjeżdża właśnie samochód. Chłopiec uciekł, nie zatrzymał się na moje wezwanie, ale dogoniłem go. Nazywa się Stanisław Paczka. Jechał rowerem Janusza Jabłońskiego, któremu poleciłem zapłacić mandat karny w wysokości 50 zł. Zapłacił. Dziecku do lat 12 nie wolno jeździć rowerem po drogach publicznych.

W kierunku Dębicy mknie motocykl marki „Junak" — nr rej. RC 7546. Jedziemy za nim, obserwując kulturę jazdy motocyklisty. Szybkość 80 km na godz. bez względu na to, czy przejeżdża przez wioskę (w miejscach zabudowanych obowiązuje szybkość do 50 km na godz.), czy jedzie na wolnej przestrzeni. Motocyklista nie stosuje się także do obowiązku wskazywania ręką wyprzedzania innych pojazdów. W ten nieprawidłowy sposób wyprzedza 3 samochody, nie licząc kilku innych pojazdów, jak furmanki, rowery, motocykle... Ponadto wyprzedza samochód pod szczytem dużego wzniesienia.

— Stop! Kontrola drogowa — por. Pękala zatrzymuje motocyklistę biało-czerwonym „lizakiem" i zwraca się do niego: Dlaczego to obywatel jeździ nieprzepisowo?

— Ja? Kiedy? — motocyklista jest zaskoczony.

— Jaka szybkość obowiązuje w czasie przejazdu przez miejsca zabudowane? — indaguje por. Pękala.

Probierz trzeźwości potwierdza, że motocyklista jest nietrzeźwy.

— No, widzi pan — motocyklista, a jest nim Mieczysław Nowak, zamieszkały w Malawie 416, spuszcza z tonu — jadę do Krakowa, śpieszy mi się...

Na drodze w Dąbiu jesteśmy świadkami jazdy na jednym rowerze dwóch chłopców.

„Wysoki procent wypadków drogowych powodują motocykliści, a główną przyczyną tych wypadków jest zbyt szybka jazda" — przypominam sobie słowa ppłk. Długosza, wypowiedziane na ostatniej konferencji prasowej w KW MO.

Drogowy rekonesans

Przejeżdżamy przez Sędziszów. Po prawej stronie drogi kroczy obok siebie trzech młodzieńców. Nie widzą nadjeżdżającego samochodu i dopiero po usłyszeniu sygnału, wolno, nie śpiesząc się, schodzą na bok. Zatrzymujemy się obok nich i por. Pękala pyta jednego z młodzieńców, którą stroną drogi należy chodzić w miejscach, gdzie nie ma chodników.

— Prawą — bąka pod nosem jeden z nich.

Oczywiście, młodzieńcy są w błędzie. W opisanym powyżej przypadku piesi powinni iść lewą, a nie prawą stroną drogi, żeby mieć przed sobą, a nie za sobą nadjeżdżający samochód. To też jeden z niezwykle powszechnych „sposobów" nieprzestrzegania przepisów przez osoby piesze. W ostatecznym efekcie kończy się to często tragicznie.

Przeraźliwy pisk hamulców i zatrzymujemy się tuż przed grupą przechodniów, zajmujących całą szerokość jezdni. Z daleka nie mogliśmy ich dojrzeć, lecz gdy minęliśmy ostry zakręt — sprawnie działający hamulec, naciśnięty w porę przez por. Pękalę, wyeliminował ewentualność najechania na idących niezgodnie z obowiązującymi przepisami.

I znów przypominają mi się słowa ppłk. Długosza: **„W pierwszym półroczu br. na drogach woj. rzeszowskiego zanotowano ponad 300 wypadków drogowych, w których poniosło śmierć 25 osób, a 265 odniosło rany. W liczbie tej znajdują się również osoby piesze, które nieprawidłowo chodzą po jezdniach".**

W dniu, w którym odbywamy nasz rekonesans na drogach — daje się zauważyć ożywiony ruch. Toteż zadziwia lekkomyślność rodziców, którzy pozwalają swym pociechom hasać swobodnie po drogach publicznych na rowerach. Na drodze w Dąbiu np. jesteśmy świadkami jazdy na jednym rowerze dwóch chłopców. Jeden z nich — Kazimierz Rusin kieruje, drugi, jego kuzyn o tym samym nazwisku, ulokował się na... kierownicy.

Nieco dalej 9-letni Eugeniusz Moniak, nie dostaje wprawdzie z siodełka do pedałów, ale na bagażniku wiezie młodszą siostrzyczkę. O wypadek przecież nietrudno. Por. Pękala tłumaczy, że tak nie wolno jeździć, bo można wpaść pod samochód i prosi, żeby chłopiec zaprowadził nas do rodziców. Są właśnie w sklepie obok. Chłopiec wchodzi z siostrzyczką do sklepu, ale zamiast rodziców podchodzi do nas kilku zalanych facetów. Stają w obronie... dzieci, chociaż do dzieciaków nie mamy pretensji. Wśród tych „obrońców" najbardziej rozrabia Stanisław Krawczyk i jego syn Aleksander. Obaj są zresztą najbardziej nietrzeźwi...

Wreszcie zjawia się jakaś kobieta. Pytamy, czy to jej dzieci. Początkowo zaprzecza, lecz w końcu przyznaje, że tak! Zwracamy uwagę na brak opieki nad dziećmi. Nasze uwagi przyjmuje bez przekonania.

Przed Przecławiem zatrzymujemy samochód — wywrotkę Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Surowców Mineralnych z Rzeszowa. W szoferce, prócz kierowcy, siedzą jeszcze trzy kobiety. Na pace (wywrotka) czterech mężczyzn. Kierowca Czesław Kijowski nie posiada nawet przy sobie prawa jazdy.

Nie podoba nam się jazda motocyklisty, który WFM-ką wyjeżdża właśnie z Przecławia. Podążamy za nim. Motocyklista jedzie zygzakiem przez całą szerokość jezdni. Okazuje się, że motocyklista, Kazimierz Strzępka, zamieszkały w Łączkach Brzeskich (pow. Mielec), znajduje się w stanie nietrzeźwym. Potwierdza to zresztą probierz trzeźwości, nadmuchany przez niego na Posterunku MO.

Nasz drogowy rekonesans trwał zaledwie trzy godziny. Przejechaliśmy około 70 km, lecz na tej stosunkowo krótkiej drodze natknęliśmy się na różnorodne fakty łamania przepisów obowiązujących w ruchu drogowym. Otóż przepisy łamią nie tylko kierowcy samochodów i motocykliści. Czynią to również powszechnie rowerzyści i osoby piesze. Dużo pretensji można też mieć do rodziców, którzy tolerują „rowerowe harce" swych pociech na drogach publicznych.

Czy wobec takiego stanu rzeczy można myśleć o zmniejszeniu się liczby wypadków? Zastanówmy się nad tym wszyscy.

JERZY WALCZAK

Wina z Krosna na Targach Lipskich

Krośnieńskie Zakłady Przetworów Owocowo-Warzywnych, za pośrednictwem Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" — zamierzają wystawić na zbliżających się jesiennych Targach Lipskich próbki win wyrabianych w zakładach. W szczególności chodzi o gatunek win owocowych „Róża" i „Jarzynowe", które zdobyły sobie na rynku krajowym duże powodzenie.

*)

Niedźwiedź w lasach przemyskich

Ob. Mazur, mieszkaniec Łodzinki (powiat przemyski), kosząc kilka dni temu trawę w lesie, usłyszał w pobliskich krzakach łomot i trzask łamanych gałęzi. Zaciekawiony, kto jest tego hałasu sprawcą, udał się w to miejsce i zobaczył wyraźnie odciśnięte w miękkiej ziemi ślady łap niedźwiedzia. Zwierz zbiegł.

Widocznie misie zadomowione na dobre w Bieszczadach urządzają sobie dalekie wędrówki turystyczne. Z

M. Svandrlik

BILL I ALTÓWKA

Tato odłożył gazetę, spojrzał na mnie i powiedział: — To nawet dobrze wygląda! — Mnie się to podoba! Potem wziął murarskie narzędzia i poszedł jak zwykle na fuszerkę. Tym razem gdzieś do Podoli.*)

Matka chciała najpierw spalić spodnie, jak to robiła z powieściami, ale żal jej się zrobiło dobrego materiału.

Więc przynajmniej zaczęła załamywać ręce. — Wcześnie nasz synek zaczyna, wcześnie — medytowała. — Człowiek haruje jak wół, chce dla niego jak najlepiej, a on tak się odwdzięcza! Będzie chodzić po ulicy ubrany jak fircyk, i wstyd będzie robić!

— Żeby tylko fircyk! — judziła Marcela. — Od zwężonych nogawek się zaczyna, a przed sądem kończy. Jutro sprawi sobie farmerki z cekinami, nauczy się pić alkohol i wyrośnie z niego awanturnik, jeśli nie morderca! A mnie Borzywój zostawi, bo kto chciałby mieć coś wspólnego z taką rodziną.

— Z jaką rodziną! — wrzasnęła mama. — Co ci zrobiła nasza rodzina, kozo jedna. Tobie się zdaje głupku jeden, że jesteś coś lepszego? Nikt z nas jeszcze dzięki Bogu nic nie ukradł i rodziny mi nie tykaj! I tak kosztujesz tylko pieniądze i Bóg wie, czy coś z tego będzie! A Beda przynajmniej zarabia.

*) Dzielnica Pragi (przyp. tłum.).

5

Na to Marcela rozbeczała się i zaczęła jęczeć, że nikt jej w domu nie lubi i nikt nie rozumie jej zawiłej duszy. Mama powiedziała, że ją zawiła dusza nie obchodzi i kazała Marceli powycierać naczynia.

I w ten sposób skończyła się debata na temat moich zwężonych spodni.

3.

Potem wydarzyła się ta nieprzyjemna historia z panią Zahradniczkovą. To taka utleniona blondyna z ognistym spojrzeniem. Na ogół biorąc ładna sztuka. Wcale się nie dziwię, że naszemu tacie zakręciła głowę.

Mama mająca staroświeckie poglądy zaczęła histeryzować. Najpierw przeciągnęła tatę kielnią, potem zaczęła beczeć, a wreszcie wypadła na Zahradniczkovą na ulicę. Tylko że przez pomyłkę uszkodziła jakąś chórzystkę z teatru na Fidlovaczce i wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało.

Marcela powiedziała mi, że teraz kiedy mamy tatę rozpustnika, musimy trzymać razem i udowadniała to jakimś cytatem ze Sladka czy Hory, ale ja wolałem wyjść z domu, ponieważ nie lubię dusznej atmosfery.

4.

Pewnego pięknego dnia Marcela zapomniała na stole skórzaną teczkę. Otworzyłem ją od niechcenia. Było w niej podanie siostruni o zatrudnienie jej jako kierowniczki na obozie harcerskim. Kiedy go przeczytałem, upadłem ze śmiechu na kanapę, jak przy trzecim ataku malarii.

Z życiorysu wynikało, że o ile istnieje na świecie idealna kobieta, to jest nią jedynie Marcela. Niemal od urodzenia walczyła o prawa klasy robotniczej i nie odechciało jej się tego również w szkole pielęgniarskiej. Włączyła się do wszystkich możliwych organizacji łącznie ze Stowarzyszeniem Sympatyków Krematorium. Gdyby ten życiorys czytał Karol Marks, musiałby pozielenieć z zadrości i uznać się za prawicowego socjaldemokratę.

To mnie zezłościło. Ponieważ czytałem gdzieś, że rzeczywistości nie należy lakierować na różowo, rzuciłem życiorys do śmieci, a na czystej ćwiartce napisałem:

Nazywam się Marcela Jeżakówna. Mam lat 17 i od urodzenia jestem umysłowo upośledzona. W jaki sposób udało mi się dostać do szkoły pielęgniarskiej pozostaje nierozwiązaną zagadką nie tylko dla mnie, ale dla całego mego otoczenia. Mam również mocno wypaczony charakter, co przejawia się w tym, że szpicluję i donoszę. Do prowadzenia obozu harcerskiego nadaję się mniej więcej tak, jak powidła z renklodów na wyfroterowaną posadzkę.

6

Kartkę wsunąłem do teczki i Marcela, nie podejrzewając niczego, zaniosła ją gdzie trzeba. Na drugi dzień dostała silnego ataku histerii. Zwijała się na tapczanie, jak gdyby połknęła 15 dekagramów trucizny na szczury. Dopiero gdy mama chciała zawezwać lekarza, uspokoiła się trochę i zaczęła recytować:

„Nawet gdyby żywot mój był pełen grzechów,
pełniutki nieszczęsnych pomyłek, fatalnych kroków"...

Tato spojrzał na nią pytająco i powiedział: — No, co robić, pójdę jutro do Króliczków i Borzywój musi się z tobą ożenić. Oboje jesteście jeszcze wprawdzie młodzi, ale skoro nie uważaliście"...

Na co Marcela dostała nowego ataku histerii. Z jej chaotycznego łkania, mama dowiedziała się prawdy o podrzuconym życiorysie.

— Ładnie wyglądamy, rzekła z rezygnacją. — Z ojca jest nieuczciwy babiarz, chłopiec rośnie na ulicznika i łobuza, a co będzie z córką, wolę nie myśleć!

W ten sposób popołudnie skończyło się następnym — trzecim już z kolei atakiem histerii naszej skrzywdzonej Marceli.

5.

W następnych dniach chórzystka z operetki zaskarżyła mamę za spowodowanie lekkich obrażeń cielesnych. Mama mówiła, że mogła śmiało spowodować obrażenia ciężkie, ponieważ wszystkie utlenione blondynki są na jedno kopyto. I już znowu była na tapecie pani Zahradniczkova. Mama nazywała ją takimi wyrazami, że Marcela rumieniła się, a ja musiałem zatykać sobie usta chustką, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Tato siedział w kącie i wyglądał jak na dwanaście sekund przed egzekucją.

(cdn)

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Lidia Kiełbasiewicz: „Posiadam 10 klas szkoły ogólnokształcącej. Z dalszej nauki zrezygnowałam. Powodem przyjazdu do Bieszczadów wiosną 1960 roku była moja fantazja i chęć poznania tego terenu... Gdzieś od listopada objęłam funkcję księgowej. Na księgowości tyle się znałam, że we Wrocławiu pomagałam siostrze, która pracowała w księgowości w PTTK... Później przeniesiono mnie do pracy w oborze"...

Krzysztof Wachowicz: „Jestem synem robotnika i na rolnictwie się nie znam. Od sierpnia do końca grudnia 1961 r. byłem oborowym. Miałem do pomocy dwóch robotników, a to Romana Stasiewicza i mego brata nieletniego Stanisława Wachowicza. Praca nasza polegała na dojeniu krów i sprzątaniu obornika. Ja doić krów nie umiałem i uczyłem się dopiero w Moczarach"...

Ireneusz Smolnik: „Do zespołu przyjechałem dlatego, bo znudziło mi się życie wielkomiejskie, ciągłe kawiarnie i stąd też postanowiłem pojechać do Moczar"...

Adolf Ksol: „Takie życie kowboja mnie interesowało i wobec tego wyjechałem do Moczar. Nawiązałem wtedy kontakt z kolegą Bronisławem Kudlakiem, którego dyscyplinarnie zwolniono z pracy i obaj tu przybyliśmy. Nigdy wcześniej nie pracowałem w rolnictwie i na pracy w polu się nie znam, podobnie jak i mój kolega. Zresztą — myśmy tu przyjechali, żeby zasmakować w takim życiu, jakie jest na „Dzikim Zachodzie"... Rozczarowaliśmy się, Tu trzeba było robić".

Żałuję, że z braku miejsca nie mogę podać wielu innych, podobnych w treści, charakterystycznych stwierdzeń, które najdobitniej świadczą, jakimi to intencjami kierowała się młodzież przybywająca do Moczar. Jeżeli ob. Wilczur uważa, że tacy ludzie rzeczywiście są w stanie kierować gospodarstwem, postawić go na nogi, to się grubo myli. Dlatego trudno się dziwić, że zespół istniał tylko rok, że szybko się rozleciał i że szumna nazwa „komuna bieszczadzka" była tylko parawanem, mającym osłaniać różnego rodzaju machlojki szefa zespołu i jego grupy.

Za rozwiązanie zespołu ob. Wilczur obarcza odpowiedzialnością władze wojewódzkie. Że dano im gospodarstwo z zadłużeniami sięgającymi miliona złotych. Że bank odmówił kredytowania. Że władze powiatowe bawiły się z członkami zespołu w ciuciubabkę: najpierw wydały zezwolenie na wycięcie 500 m sześć. lasu i na sprzedaż drzewa, co rzekomo było potrzebne na zakup maszyn, ziarna siewnego i nawozów sztucznych, lecz później zezwolenie to zostało im cofnięte. Że na każdym kroku bojkotowano szefa i „bohaterskich chłopców". I że w wyniku tego nędza i głód znów zawitały do moczarskich chałup. Słowem, wszystko byłoby cacy cacy, gdyby nie to, gdyby nie tamto. Hej, łza się w oku kręci.

Zespół otrzymał gospodarstwo bez zadłużeń. Faktycznie były zadłużenia, lecz władze wojewódzkie i powiatowe osądziły, że chłopcy nie ponoszą winy za grzechy poprzedników. Mieli oni tylko płacić za inwentarz i maszyny. Taka zasada obowiązuje jednak wszystkich. Nie była to duża suma. Mało tego. Uchwalono, że członkowie zespołu rozpoczną spłacanie tej kwoty z chwilą umocnienia się spółdzielni.

(Dokończenie jutro)

Koniec lata — pora remontów. Fot. Kopeć

Hokus - pokus

KRÓLÓWKI NA SZACHOWNICY

Zadanie polega na ustawieniu 8 królówek na szachownicy w ten sposób, aby sobie wzajemnie nie zagrażały.

Rozwiązanie:
Figury należy ustawiać według następującego wzoru:
1 f, 2 d, 3 g, 4 a, 5 c, 6 e, 7 b i 8 h.
Za nadesłaną zagadkę ob. Wacław Marzec z Głogowa Małopolskiego ul. Mickiewicza 23 (pow. Rzeszów) otrzymuje książkę Kostasa Varnalisa pt. „Prawdziwa obrona Sokratesa".

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

DOM oraz parcele do sprzedania. Wiadomość: Rzeszów-Pobitno, Polna 1. G-1371/1

SAMOCHÓD „Warszawa" — sprzedam. Cena 36.000 zł. Wiadomość: Rzeszów, ul. Śniadeckich 4/11. G-1373/1

„SKODĘ" 1101 w bardzo dobrym stanie — pilnie sprzedam. Jarosław, tel. 81-90. Pg-1646/1

PRZYCZEPĘ dłużycową oraz wóz konny (750x20), na kołach ogumionych, w dobrym stanie — sprzedam. Edward Syczak, Brzegi Dolne 73, p-ta Ustrzyki Dolne. Pg-1651/1

WAPNO palone dostarczamy. Zgłoszenia: Kraków, Pijarska 5, m. 8. K-1825/2

SPRZEDAM 1,7 ha ziemi uprawnej w całości lub częściach we wsi Tuszyna (pow. Mielec). Informacji udzieli: Bogdan., Warszawa, ul. Filtrowa 73 m. 15. K-1781/3

NAUKA

KORESPONDENCYJNE kursy kreśleń technicznych budowlanych, konstrukcyjnych, maszynowych. Wpisy przyjmuje, informacji udziela Ośrodek Szkolenia Zawodowego WZS — Kraków, Westerplatte 11. K-1810/20

Zakład Doskonalenia Zawodowego w Rzeszowie prowadzi kursy kroju i szycia dla potrzeb domowych I, II, III stopnia. Zapisy przyjmuje ZDZ w Rzeszowie. K-1792/12

PRACA

POMOC domowa do chorej osoby potrzebna zaraz. Zgłoszenia HSO nr 13 Rzeszów, ul. Reymonta 1. G-1372/1

ZGUBY

WAŚKO Ryszarda zgubiła prawo jazdy nr 0761/58 kat. amatorskiej, wydane w Krasnymstawie. G-1370/1

WARZYBOK Zofia zam. w Siedliskach nr 282 zgubiła legitymację szkolną wydaną przez Liceum Ogólnokształcące w Czudcu. G-1369/1

PUFKA Kazimierz zam. w Brzozowie, zgubił dowód osobisty, książeczkę wojskową, prawo jazdy kat. II, dowód rejestracyjny samochodu nr RA 8911 wydany przez Wydział Komunikacji — Sanok. Pg-1642/1

PIKOROWI Romanowi skradziono dowód osobisty MCJ 157730 wydany przez KP MO — Brzozów. Pg-1643/1

PYRSAK Franciszek zgubił legitymację ubezpieczeniową nr A 521/72 wydaną przez ZPG Dębica. Pg-1644/1

BĄK Stanisława zgubiła legitymację szkolną wydaną przez Technikum Ekonomiczne w Rzeszowie. Pg-1645/1

ARZEWSKA Krystyna zgubiła świadectwo ukończenia szkoły podstawowej wydane przez Szkołę Podstawową w Ząbrowie (pow. Malbork). Pg-1652/1

BIELECKA Stanisława zgubiła zaświadczenie do biletu miesięcznego, wydane przez PKS w Jarosławiu. Pg-1648/1

KÓŁKO Rolnicze w Czercach (powiat Jarosław) unieważnia zgubioną pieczęć okrągłą o treści: Kółko Rolnicze w Czercach, p-ta Stenława, pow. Jarosław. Pg-1649/1

ZGUBIONO zaświadczenie rejestracji powielacza nr SPK/3 wydane przez Prez. PRN w Przeworsku oraz pozwolenie nr Spk/3 i nr Spk/46/57 na zakup matryc. Pg-1650/1

BURDZY Józef zam. w Rzemieniu, zgubił prawo jazdy nr 0767/57 kat. motocyklowej i wkładkę nr „A" 37755 wydane przez Wydział Komunikacji w Mielcu oraz dowód osobisty, seria „AC" nr 345859 Pg-1647/1

LEWANDOWSKI Zygmunt zam. w Kątach k/Jasła, zgubił tabliczkę rejestracyjną motocykla „WSK" nr RC 5711. Pg-1653/1

ZGUBIONO dowód rejestracyjny nr RB-1476 samochodu ciężarowego marki „Lublin" wydany przez Wydział Komunikacji Drogowej w Jarosławiu, dla Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Radymnie. K-1623/3

50 PRACOWNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH oraz 20 CIEŚLI (mężczyzn od 18 lat) przyjmie natychmiast na dobrych warunkach ZARZĄD BUDOWLANO-MONTAŻOWY Nr 2 „KOKSOWNIA", NOWA HUTA, KOMBINAT — dojazd z Ronda tramwajem nr 5 (wysiadać na przedostatnim przystanku). Na miejscu bezpłatne hotele pracownicze, stołówka (obiad 6 zł), bezpłatna odzież ochronna. Istnieje możliwość zdobycia zawodu lub uczęszczania do różnego rodzaju szkół. Przed wyjazdem do Nowej Huty należy się wymeldować na pobyt okresowy. K-1799/3

ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH, OPERATORÓW SPRZĘTU CIĘŻKIEGO BUDOWLANEGO, MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH, ELEKTRYKÓW z uprawnieniami przy robotach przy wysokim i niskim napięciu oraz BRUKARZY zatrudni natychmiast KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT DROGOWYCH KIEROWNICTWO ROBÓT K-4/62 „BIESZCZADY" W UHERCACH (POW. LESKO), do pracy na terenie powiatów: leskiego, ustrzyckiego, sanockiego i przemyskiego. Wynagrodzenie w akordzie plus dodatek bieszczadzki (z wyjątkiem pow. przemyskiego). Zakwaterowanie w hotelach robotniczych bezpłatne. K-1785/7

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWE BUDOWY HUTY IM. LENINA KRAKÓW — NOWA HUTA — zatrudni natychmiast MURARZY, ZBROJARZY, BETONIARZY, CIEŚLI, ŚLUSARZY, ELEKTRYKÓW TELEMONTERA i MASZYNISTÓW SPRZĘTU BUDOWLANEGO oraz ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH (mężczyzn powyżej 18 lat).

Warunki płacy wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Zakwaterowanie w hotelach własnych. Dla niewykwalifikowanych istnieje możliwość zdobycia zawodu oraz uczęszczania do szkół wieczorowych. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia PPBHiL Kraków — Nowa Huta. Dojazd tramwajem linii nr 5 i 16 (przedostatni przystanek przed Walcownią). Zgłaszać się z wymeldowaniem na pobyt okresowy. K-1742/6

15 ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH zamieszkałych w Dębicy lub w powiecie dębickim przyjmie do pracy RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE BUDOWNICTWA W RZESZOWIE. Zajezdnia nr 4, Placówka w Dębicy, (za Stomilem).

Zgłoszenia pisemne lub osobiste należy kierować pod w/w adresem. Praca w akordzie — przeciętne zarobki około 2000 zł. K-1831/3

INŻYNIERÓW GEODETÓW, TECHNIKÓW GEODETÓW, INŻYNIERÓW RADIOTECHNIKÓW, TECHNIKÓW RADIOTECHNIKÓW, INŻYNIERÓW GEOFIZYKÓW, MATEMATYKÓW i FIZYKÓW po wyższych studiach zatrudni natychmiast PRZEDSIĘBIORSTWO GEOFIZYKI PRZEMYSŁU NAFTOWEGO — KRAKÓW, UL. LUBICZ 25.

Praca w terenie. Warunki do omówienia w Dziale Kadr i Szkolenia, Kraków, ul. Lubicz 25, pokój 232. K-1835/2

STOCZNIA GDAŃSKA

w ramach zarządzonego przez Komitet Pracy i Płac, na rok 1962 werbunku zatrudni natychmiast WYKWALIFIKOWANYCH ROBOTNIKÓW: SPAWACZY, ŚLUSARZY, HYDRAULIKÓW

Robotnicy zgłaszający się do pracy winni:
- **mieć ukończone 18 lat (od absolwentów szkół zasadniczych wymaga się minimum 17 lat),**
- **udokumentować kwalifikacje zawodowe świadectwem ukończenia szkoły zawodowej, dyplomem czeladniczym lub mistrzowskim, bądź innym zaświadczeniem,**
- **posiadać opinię i zwolnienie z ostatniego miejsca pracy,**
- **posiadać okresowe wymeldowanie z miejsca zamieszkania,**
- **wykazać się dobrym zdrowiem.**

Kandydaci przed wyjazdem do Stoczni Gdańskiej winni zgłosić się w miejscu zamieszkania w Wydziale Zatrudnienia, skąd otrzymają bilety kolejowe na bezpłatny przejazd do Gdańska oraz umowę o pracę w Stoczni Gdańskiej.

Na podstawie umowy Stocznia zobowiązuje się:
- **wypłacić zwerbowanym robotnikom dietę za przejazd w wysokości 30 zł,**
- **wypłacić po 25 zł za każdy dzień załatwiania formalności związanych z zatrudnieniem,**
- **udzielić pożyczki pieniężnej na okres od daty rozpoczęcia pracy aż do dnia pierwszej wypłaty, licząc po 22 zł za każdy dzień,**
- **przygotować kwatery w hotelu robotniczym (członków rodzin stocznia nie zakwateruje),**
- **udostępnić obiady w stołówce po cenie 8—10 zł,**
- **zwracać koszt przejazdu najtańszym środkiem lokomocji z tytułu jednodniowego zwolnienia z pracy w miesiącu lub dwudniowego raz na dwa miesiące w celu odwiedzenia rodziny, jeśli pracownik należycie i starannie będzie wywiązywać się ze swych obowiązków i nie opuści bez usprawiedliwienia żadnego dnia pracy.**

Pracownicy zostaną zaszeregowani zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami oraz z postanowieniami Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Metalowego.

Przyjeżdżający do Gdańska winni zgłaszać się w Biurze Przyjęć Stoczni Gdańskiej, przy ul. Jana z Kolna nr 31 (obok przystanku kolei elektrycznej Gdańsk Stocznia).

K-1624/8

WROCŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU SUROWCAMI WŁÓKIENNICZYMI I SKÓRZANYMI we WROCŁAWIU ul. Krakowska 41/45

posiada do sprzedania:

1) **papę smołowcową — 20 rolek a 10 i 20 mb**
2) **drut kolczasty — 200 kg**
3) **żarówki 100 W — 125 V — 81 sztuk**
4) **żarówki 200 W — 125 V — 10 sztuk**
5) **tablice propagandowe — 4 sztuki**
6) **przędzę rymarską — 42 kg**
7) **części zapasowe do międlarek trzech par walcowych jak: koła zębate, tryby, sworznie, tuleje, szpilki itp.**

Informacji udziela kierownik tech.-adm. codziennie, od godz. 11—13. K-1833/1

DWULETNIA ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH JELENIOGÓRSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO W JELENIEJ GÓRZE

OGŁASZA WPISY na rok szkolny 1962/63 w zawodach:

MURARZ-TYNKARZ

Podanie wraz ze świadectwem ukończenia **7 klas szkoły** podstawowej oraz ukończeniem 16 lat życia i innymi dokumentami kierować do dnia 31 sierpnia **1962 r.**, pod adresem: Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących JPRM — Jelenia Góra, ul. Wolności 150, tel. **23-00**, pokój nr 19. Szkoła posiada internat. K-1832/1

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA

Tarnobrzeskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Stalowej Woli, ul. Wandy Wasilewskiej 32

OGŁASZA

DODATKOWE WPISY DO KLASY I

dla specjalności monter instalacji sanitarnych. Podania o przyjęcie należy składać w dyrekcji szkoły do dnia 31 sierpnia 1962 r. Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły. K-1813/3

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ w Łańcucie Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż dwóch koni wałachów, w wieku lat 10 i 12, w bardzo dobrej kondycji.

Cena wywoławcza za konia lat 10 — 5.000 zł
Cena wywoławcza za konia lat 12 — 4.000 zł

Oferty należy składać w dwóch kopertach zalakowanych, z napisem „Zakup konia", w Prezydium MRN Zakład GKiM w Łańcucie, plac Sobieskiego 18, I piętro, pokój nr 2, w godzinach od 7 — 15.

Konie można oglądać codziennie o godzinie 7 oraz po godz. 15, na placu Prezydium MRN w Łańcucie, ul. Mickiewicza 10 Wszelkich informacji związanych ze sprzedażą koni udziela Kierownictwo Zakładu GKiM w godzinach pracy. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 30 sierpnia 1962 r. o godz. 9. Zastrzega się wolny wybór oferenta. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. K-1830/1

KURS MASZYNISTÓW KOPAREK I DŹWIGÓW SAMOJEZDNYCH

urządza

Zarząd Sprzętu Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowy Huty im. Lenina Kombinat

Warunki przyjęcia:

ukończony 18 rok życia i 7 klas szkoły podstawowej, ponadto 3-letnia szkoła mechaniczna, albo 2 lata pracy jako ślusarz remontowy sprzętu lub 6 miesięcy pracy jako pomocnik maszynisty

Nauka z oderwaniem od pracy trwać będzie 2 miesiące począwszy od 1 października 1962 r. Informacji udziela Sekcja Zatrudnienia i Płac. K-1836/2

PRACOWNICY POSZUKIWANI

SZEFA KUCHNI i KIEROWNIKA GOSPODY zatrudni GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" BARANÓW SANDOMIERSKI.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Zarządzie GS Baranów Sandomierski, ul. Kościuszki 2, pow. Tarnobrzeg. K-1828/4

300 KOBIET (robotników niewykwalifikowanych) zatrudnią natychmiast ZAKŁADY PRZETWÓRSTWA „ALIMA" W RZESZOWIE, UL. ŚNIADECKICH 1/3. K-1827/2

INŻYNIERA ELEKTRYKA — specjalność: ciepłownictwo, na stanowisko energetyka elektrociepłowni, INŻYNIERÓW KONSTRUKTORÓW wyrobu, INŻYNIERÓW TECHNOLOGÓW do Działu Głównego Technologa i TECHNIKÓW do Działu Głównego Technologa zatrudnią natychmiast ZAKŁADY METALOWE IM. T. DĄBALA W NOWEJ DĘBIE (POW. TARNOBRZEG). Płaca do omówienia na miejscu. Mieszkania rodzinne zapewnione po okresie próbnym, dla samotnych zakwaterowanie w hotelu przyzakładowym. K-1811/3

FREZERÓW, TOKARZY, SZLIFIERZY oraz TECHNIKA MECHANIKA na wstępny staż pracy zatrudnią natychmiast ZAKŁADY DYMITROWA W PRZEMYŚLU, UL. MICKIEWICZA 103. Warunki płacy do omówienia na miejscu. K-1834/2

RZESZÓW

Środa
22
sierpnia 1962 r.

APTEKI

Apteka Społeczna nr 81 pl. Wolności
Stały dyżur nocny: Apteka Społeczna nr 4 ul. Dąbrowskiego 56

TEATR

Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej — Księżniczka Turandot — godz. 17 (przedstawienie dla młodzieży)

WYSTAWY

„20-lecie PPR na Rzeszowszczyźnie" — Muzeum Okręgowe, ul. 3 Maja — wystawa czynna od godz. 10—18

* * *

Wystawa Darwinowska Towarzystwa Wiedzy Powszechnej o powstawaniu gatunków — czynna w Domu Kultury WSK w godzinach od 11—13 i od 17—20

* * *

„Sztuka zmienia się wraz z życiem człowieka" — wystawa czynna w Domu Kultury WSK od godz. 8—20

* * *

Pokaz prac amatorów plastyków — sala WDK (ul. Okrzei) w godz. od 10—18

Kina

APOLLO (ul. 3 Maja) — Piknik (panorama USA l. 16) godz. 15.30, 18 i 20.30
GOPLANA (Staromieście) — Opętanie (fr. l. 18) godz. 17, 19
LETNIE (Al. Komunistów) — 15.10 do Yumy (USA l. 16) godz. 20
MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Jons i Erdme (NRF l. 18) godz. 18, 20
PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Herszt (fr. l. 16) godz. 17 i 19
ŚWIT (ul. Langiewicza) — Rzymskie opowieści (panorama wł. l. 14) godz. 18 i 20

RADIO

PROGRAM I

Program dnia: 5.40 15.05
Wiadomości: 5.00 6.00 7.00 8.00 12.05 15.00 17.00 20.00 23.00
8.30 Przerwa do 17.00 17.05 Na wirażu 17.35 Najpopularniejsze utwory fortepianowe 18.00 Czary i medycyna 18.45 Pięć minut o wychowaniu 18.50 Z cyklu: Meksyk, który przetrwał 19.05 Fragm. koncertów estradowych 20.30 Kwadrans piosenek rumuńskich 21.40 Siedem par nieczystych — fragm. pow. 22.30 Muzyka taneczna 22.55 Radiowa poradnia rodzinna.

PROGRAM II

Program dnia: 6.43 13.40
Wiadomości: 6.30 7.30 8.30 12.05 16.00 21.00 23.50
9.50 Proszę mówić — słuchamy 10.00 W muzycznym ZOO 11.00 Poranny koncert symfoniczny 12.15 Swojskie melodie 12.45 List ze Śląska 13.45 Melodie znad Sekwany 14.00 Koncert muzyki operowej dla wczasowiczów 14.45 Mówi Technika 15.00 A. Dworzak: Serenada E-dur op. 22 15.30 Dla dzieci — O ptakach pana Mateusza 16.05 Lato w piosence i melodii 16.30 Publicystyka międzynarodowa 17.00 Muzyka rozrywkowa 18.00 Arie operowe 18.35 Ekonom. problem tygodnia 18.50 Muzyka taneczna 19.57 Rewia orkiestr rozrywkowych 21.00 Felieton muzyczny 22.10 Uniwersytet Radiowy z cyklu: Kształt powojennego kapitalizmu 22.45 Koncert symfoniczny.

PRZED KONGRESEM

Prace przygotowawcze do V Kongresu Związków Zawodowych rozpoczął również Zw. Zaw. Pracowników Kultury i Sztuki. Wyróżniają się organizacje związkowe w instytucjach i placówkach kulturalno-oświatowych w Rzeszowie. W czynie przedkongresowym najwięcej uwagi poświęca się upowszechnieniu kultury i popularyzacji polskiego ruchu zawodowego.

Państwowa Orkiestra Symfoniczna da trzy bezpłatne koncerty. Nauczyciele Szkoły Muzycznej będą 7 razy koncertować w zakładach produkcyjnych. Ponadto przygotowali młodzieżowy zespół muzyczny, który wystąpi w kilkunastu miejscowościach powiatu rzeszowskiego. Realizacja tych zobowiązań przyczyni się do upowszechnienia kultury muzycznej.

Pracownicy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej m. in. opracują dwie wystawy poświęcone rozwojowi ruchu związkowego w Polsce. Zobowiązania podjęli również pracownicy WDK, Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej, WZK, CWF, CFO „Filmos".

W toku kampanii przedkongresowej wzrasta zainteresowanie związkami zawodowymi. Tylko w Rzeszowie do ZZ PKiS wstąpiły 142 osoby, a aktywiści z WIMBP zobowiązali się zorganizować grupy związkowe w powiatowych bibliotekach publicznych.

Z. K.

„Dni Lotnictwa"

Przedstawiamy naszych pilotów

TADEUSZ KRAJEWSKI (na zdjęciu po lewej) przezwany przez kolegów „Murzynem" ze względu na swoją bujną czarną czuprynę. Pilot samolotowy, który „przeskoczył" etap pilotażu szybowcowego. Lata od 1951 r. Brał udział w wielu zawodach lotniczych w skali ogólnokrajowej. M. in. uczestniczył w Zlocie do morza i zawodach Żwirki i Wigury. W Aeroklubie Rzeszowskim pełni obecnie funkcję społecznego instruktora samolotowego. Szkoli młodych pilotów, nie zapominając o swej trudnej drodze w przestworza.

Jako młody entuzjasta lotnictwa nie mógł początkowo zrealizować swych marzeń. Najpierw na kurs pilotażu nie dopuścił go lekarz, a gdy wreszcie doprowadził stan swego zdrowia do porządku i znalazł się na kursie — w czasie pierwszego samodzielnego lądowania... złamał podwozie samolotu. Nie zraził się jednak tymi niepowodzeniami i obecnie jest jednym z najlepszych pilotów samolotowych Aeroklubu Rzeszowskiego.

INŻ. KAZIMIERZ GAJCCH (w kabinie samolotu) — wychowanek Aeroklubu Rzeszowskiego. Tutaj skończył kurs szybowcowy oraz kurs pilotażu samolotowego pod kierunkiem instruktora St. Wiśniewskiego. Lata od 1952 r. Za wykonanie na szybowcu przelotu 50 km, przewyższenia 1500 m i lotu trwającego ponad 5 godz. — Kazimierz Gajoch zdobył srebrną, jubileuszową (bo była to akurat dwutysięczna w naszym kraju) odznakę szybowcową. W tej chwili przyswaja sobie warunki potrzebne do zdobycia I klasy pilota samolotowego. Lubi akrobację lotniczą... Jego jedyne hobby to właśnie lotnictwo. **(kel)**

Czy nie za długo?

Umiejscowienie na okres przejściowy dworca autobusowego przy ul. Hanki Sawickiej było koniecznością, wynikającą z przebudowy nawierzchni ulic po zainstalowaniu kolektora na ul. Grottgera, no i z powodu przewlekającej się budowy nowego obiektu dworcowego przy tej ulicy.

Każdy nowo wznoszony budynek cieszy oczy mieszkańców miasta, a w tym przypadku i przyjezdnych. Jest to przecież zapowiedź lepszych warunków, towarzyszących zakupowi biletów i oczekiwaniu na autobus. Ale są i sceptycy, którzy twierdzą, że nowy dworzec autobusowy nie wiele zmieni na lepsze dotychczasowy stan rzeczy. Z tej prostej przyczyny, iż jest już „od urodzenia" za szczupły. Taki sobie „kurnik" nie pasujący do wojewódzkiego miasta. Chyba, że wzorem np. stolicy, podobne powstaną w kilku innych dzielnicach.

Nie wiem, co mówią o tym budowniczowie; osobiście obawiam się, że „sceptycy" mają rację.

Podróżnych natomiast ten spór na razie nie podnieca, nurtuje ich tylko myśl, czy aby do zimy budowa będzie zakończona. „Tempo" budowniczych budzi zastrzeżenie, czy po dwóch latach „mozolnej" pracy ich trud zostanie wreszcie uwieńczony sukcesem.

(zoj)

„Przygoda"

SZANOWNY REDAKTORZE! Przysłowiowe „wieszanie psów" na obsłudze autobusów komunikacji miejskiej przez Waszych czytelników, ustawiczne narzekanie na rozliczne usterki — wydaje Wam się być może zbędnym i niepotrzebnym zrzędzeniem, może nawet Was nudzi. Za dużo tego! Niestety, znów stwierdzić muszę, iż jest to narzekanie w pełni uzasadnione. Oto w niedzielę wieczorem byłem uczestnikiem następującego incydentu:

Przyjechałem wraz z tłumem innych ludzi pociągiem pospiesznym z Krakowa (22.25). Gdy wychodziliśmy z budynku dworca, zobaczyliśmy autobus linii „O", który podjechał właśnie pod stary przystanek po lewej stronie od wyjścia z dworca (nawiasem: kto, kiedy i kogo uprzedzał o tej zamianie miejsca „startu"?). Wszyscy pospieszyliśmy, by jak najszybciej dostać się do wozu. Kierowca jednak, widząc tak dużo ludzi, prawdopodobnie się przeląkł, w każdym bądź razie dodał gazu... i po prostu odjechał prawie z pustym wozem. To chyba skandal, nieprawdaż, Redaktorze? Wozy — jak wiadomo — chodzą o tej porze co pół godziny, a było w tym dniu (jak zapewne pamiętacie) bardzo zimno. Ale to jeszcze nie wszystko. Zauważyliśmy dyspozytora i uznaliśmy za słuszne przekazać mu nasze pretensje. Rozmawiał z nami, oświadczając (po długiej wymianie niegrzecznych zdań), że go to nic, a nic nie obchodzi, że kierowca odjechał zgodnie z planem. A może kierowcy autobusów MPK mają tajną umowę z kierowcami taksówek? Z konieczności bowiem wielu pasażerów z dziećmi i bagażem zmuszonych było z nich skorzystać.

Oczekujemy, Redaktorze, że tym razem dyrekcja MPK pouczy swych pracowników, że co innego tępa obowiązkowość i punktualność, a co innego życie, w którym od czasu do czasu zdarzyć się musi, że na przykład trzeba zaczekać 1—2 minuty dłużej. Zaznaczyć jeszcze muszę, że wśród niedoszłych pasażerów przeważały kobiety, w tym dwie z dziećmi, które także zmuszone były czekać pół godziny na zimnie.

OBSERWATOR

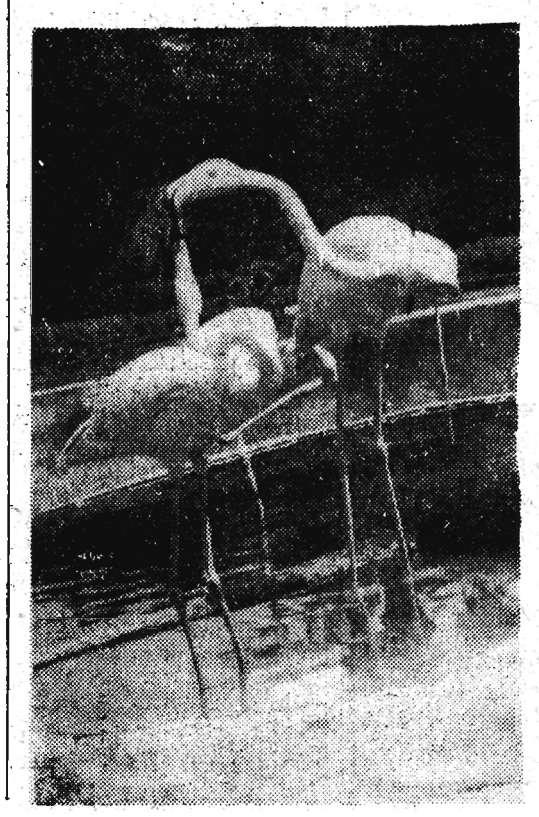

I w naszym parkowym stawku, chętnie oglądalibyśmy takie urocze flamingi. Fot. M. Kopeć

Wakacyjne wycieczki

W dniach od 21—29 bm. w ośrodku wycieczkowym dla dzieci ze wsi przebywać będzie w Rzeszowie 350 młodzieży ze szkół przysposobienia rolniczego z terenu całego województwa. W czasie swego pobytu młodzież zapozna się z historią grodu, zwiedzi jego zabytki, większe zakłady przemysłowe a szczególnie „Alimę", Zakłady Mięsne i Stację Oceny Nasion w Boguchwale.

Młodzież również odwiedzi teatr i kino. Program pobytu, jak z tego wynika, będzie bardzo urozmaicony. Głównym jego zadaniem jest zapoznanie młodzieży wiejskiej z osiągnięciami gospodarczymi i kulturalno-oświatowymi wojewódzkiego miasta.

(Pras)

TELEFON 43-58

TROCHĘ ŚWIEŻEGO POWIETRZA

Redaktorze, zaglądnijcie do hali targowej, a przekonacie się sami, że w takich warunkach nie można pracować. Prosi Was o to kilkunastu sprzedawców, którzy dosłownie duszą się w nie wietrzonym, pozbawionym wentylacji pomieszczeniu. W czasie upałów w pierwszej połowie bm. kilka razy przyjeżdżała tu karetka Pogotowia Ratunkowego, by udzielić pomocy omdlałym sprzedawczyniom. Redaktorze interweniujcie w naszej sprawie, gdyż mimo alarmów nikt dotychczas nie zainteresował się naszymi warunkami pracy. Ani zarząd hali, ani też dyrekcja naszego przedsiębiorstwa handlowego nie wykazują najmniejszych chęci przyjścia nam z pomocą.

Przy okazji przekazujemy postulat naszych czytelników — czy nie można by przedłużyć godzin pracy hali targowej? Czekamy na odpowiedź.

OD STYKOWSKIEGO ZESPOŁU

Artykuł o zespołach artystycznych w Stykowie, który ukazał się w „Nowinach" przed kilku dniami, wzbudził w naszej wiosce zrozumiałe zainteresowanie. Nie było chyba tego dnia we wsi osoby, która nie kupiłaby, lub nie przeczytała „Nowin". Zainteresowanie społeczeństwa za pośrednictwem gazety naszą działalnością kulturalna, zmobilizowało nas jeszcze bardziej do pełniejszego uaktywnienia pracy wszystkich zespołów: chóralnego, teatralnego i kapeli ludowej. Donoszę również, że obecnie zespół chóralny wraz z kapelą sposobi się do dalszych występów, szczególnie na uroczystościach święta plonów. Z nowym programem dożynkowym mamy zamiar wystąpić w Lipiu, Załężu i Mrowli.

Podziękowania za pamięć o stykowskim zespole przekazuje w imieniu grupy kierownik zespołu Kazimierz Liszcz.

KTO ZAWINIŁ?

Wczoraj jedna z pracownic Rzeszowskich Zakładów Graficznych „wyskoczyła" do mięsnego sklepu samoobsługowego przy ul. Świerczewskiego po wędlinę. Wybór padł na mortadelę. Kupiła jej dla siebie i swoich koleżanek, w sumie około pół kilograma. Kiełbasa przeznaczona na drugie śniadanie okazała się jednak niezdatna do konsumpcji... jej „zapaszek" świadczył o tym, że nie należała wcale do najświeższych wyrobów Zakładów Mięsnych. Stwierdziła to zresztą przy interwencji sama sprzedawczyni, oświadczając jednak, że kiełbasę przed chwilą przywieziono. Czyja zatem wina, kto naraża na szwank zdrowie klientów — oto pytania, na które mamy nadzieję otrzymać wyjaśnienie.

FE, NIEŁADNIE

Przy ul. Wincentego Pola budowniczowie oddali do użytku kolejny blok mieszkalny, który powiększył osiedle Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Z tego, radzi są zapewne użytkownicy nowych mieszkań, jak również inwestorzy i administratorzy. Jedna tylko mała a brzydka rzecz psuje ogólne (dobre) wrażenie. Wykonawcy usuwając się z placu budowy pozostawili prymitywny szalet, który wokół zatruwa powietrze. Nieładnie, że o zlikwidowaniu tak niedyskretnego i niepotrzebnego obecnie nikomu „obiektu" trzeba przypominać publicznie.

Zgubiono — znaleziono

W dniu 17 bm. pozostawiono w sklepie sweter damski, który można odebrać u ob. Janiny Mierzwy, ul. Matejki 11/2.

NOWINY RZESZOWSKIE

— pismo codzienne wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Redaguje kolegium. Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. TELEFONY: Centrala 2056, 2057, redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego, dział wydawniczy, administracja 4618, redakcja nocna 3017, dział finansowy 1656, dział inf. 4358, sekretarza redakcji i wszystkie działy łączy centrala. Oddziały redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 2700, Krosno, ul. Nowotki 12, tel. 499, Tarnobrzeg, ul. 1 Maja bl. 10/1, tel. 294. Biuro Reklam i Ogłoszeń: Rzeszów, ul. Grunwaldzka 12 — tel. 4652.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO I OM Rzeszów nr 9-6-415 PUPiK „Ruch" w Rzeszowie, ul. Asnyka 9. Cena prenumeraty miesięcznej — zł 12.50, kwartalnej — zł 37.50, półrocznej — zł 75, rocznej — zł 150. Druk. Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów.

K-4-1120